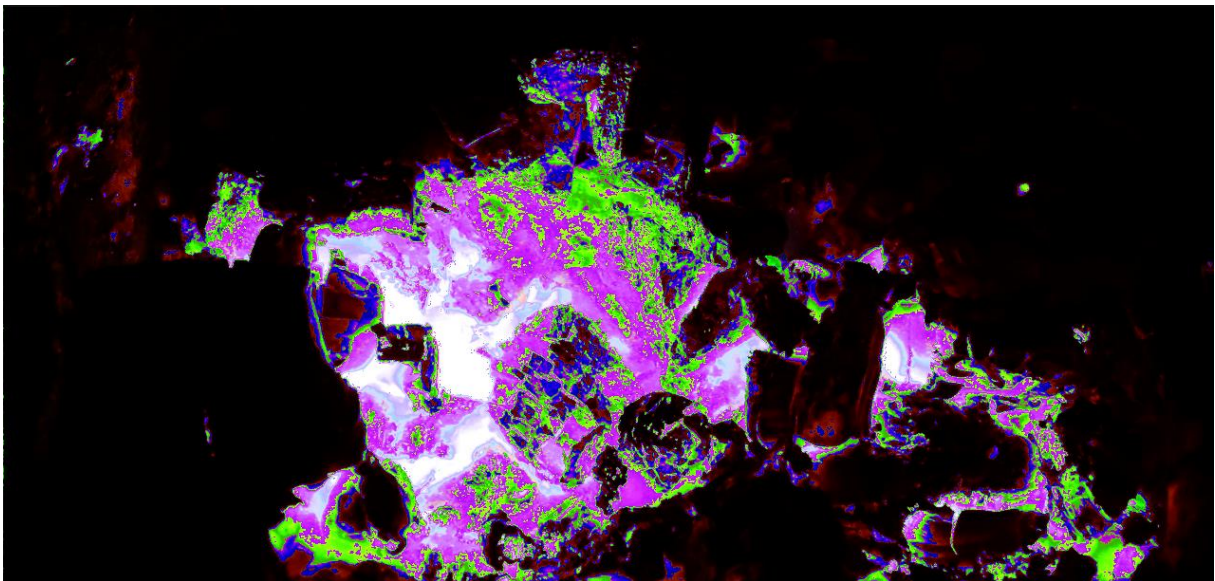


Marcin z Frysztaka

i

Klub

ludzi żywych



04. #09 Słowo wstępne.

To spotkanie. Coraz częstsze. Notowania, coraz większe. I zeznania, przekonania. Masz melodię naznaczania. Pięknie jest się tak spotykać. Myśli wymieniać. A nie znikać. Pięknie nieba duchem dotykać. I siebie nawzajem, wciąż przenikać. Jestem tu, i Ty też. Spotkajmy się. Wszystko wiesz. I to ciągle zaczynanie. Notoryczne, obeznanie. I to drogie ponaglanie. Spontanicznie, odchylane. W ramach złości nie ilości. Tabun gości, z przyzwoitości. Było pięknie, tak dograne. To ponętne, raczej znane. W chwilach troski i słabości. Wyżał się. W tej obojętności. Spotkaj się, i zajmij życiem. Notorycznym, bez podliczeń. Jest tu słowo, i kursywa. Jest tu monit, kto przegrywa. Są nadzieje, strona krzywa. Co się dzieje, nie lękliwa. I odnowy, innymi słowy. I tradycje, dalsze fikcje. Są te stany i odmiany. Spontaniczne błogostany. Wszystko z wszystkim się tu miesza. Tu w nadziei też pociesza. Tu w odmianie, tak dograne. Przeważone, wycofane. To spotkanie. Całe wrzące, i emocje, uwypuklające. Te odmiany i kurhany. Oby dalej, zacofany. Możesz mówić i się śmiać. Starodawny, Pański znak. Możesz ryczeć i swawolić. Na niewiele mi pozwolić. Są te mątwy i obdukcje. Zaproszone kontrybucje. Odgadnione stany rzek. Ktoś tu był, ale zbiegł. I wariacje tych oznaczeń. Wszystko płacze, w rytm wypaczeń. Są nowiny, tak czekane. Wy-od. Słowo nad ranem. Kto się spóźnia, kto przychodzi. Na spotkanie, to nie szkodzi. Kto się schyla, kto wychyla. Może przerobimy dyla. I te stany początkowe. Odmienione, nie gotowe. I spotkanie, całkiem nowe. Było, będzie. Na gotowe. W pierwszym rzędzie trzeba siedzieć. Kochać i o dobrym wiedzieć. W odnowieniu, wielka strata. I tak, w każdym, masz tu brata. Wszystko pięknie poskładane. Tak odmiennie, wycofane. To co zgrywa się w dostatku. To co pływa, tu na statku. Jestem ja i odnowienie. To spotkanie. A nie cienie. To oddanie, przyłożenie. I tak trafne. Odmówienie. Byłeś jesteś, jest początek. Ale czujesz, ciągle wrzątek. Było jest i masz zależność. Tak oczekiwaną zbieżność. W słowach, w szyku i imbryku. W garncu, gładzi, nie poradzi. Siedzisz, i to nie zawadzi. Zwiedzisz, oby nie dom z sady. Bryk i styk. Na pocieszenie. Atrakcja, mig. I ponaglenie. W schodzie, miodzie i konfuzji. W narodzie, bryk, efekt próżni. Jest to pierwsze ponaglenie. Nie, kolejne. Uwypuklenie. Jest następne, marzeń stopy. Wszystko piękne. To bigosy. Gotuj próżność, tu dodane. Okoliczność i uznane. Spocznij zdrowo, doceniane. Zawsze zdrowo, nadwątlane. Było będzie, cała zgraja. Na spotkaniu. Ludzi chmara. W oczekiwaniu, tu dostanę. Monolityczne, ciągle ramie. I jest gracia i atrakcja. Która nacja, na wakacjach. I jest słowo, przysłowiowe. Nie wymienisz go na nowe. W tym etapie i rozruchu. Kurę łapię, leży na brzuchu. Ten, też moment. Jesteś wielki. I spotkanie. Temat wszelki. Byleby otworzyć duszę. Byle stać się, jednym z poruszeń. Wszystko jedno, wszystko pięknie. Nie patrz na to, że ktoś jęknie. Wymiana myśli musi trwać. Nie można życia tu się bać. Wymiana zdarzeń i wątpliwości. Odstąpienie i efekt ilości. W zgodzie jednej naznaczeni. Tej pośredniej, wszystko żeni. W tej odległej okolicy. Masz tu blisko do wszechnicy. Jest trakt, ubran i poidło. Jest znak, urwał, to nosidło. Było zdanie, przekonanie. I zostało tylko, Panie. Panie Boże, Panie drogi. Spraw bym nie zszedł z dobrej drogi. Abym znów urodził się. Odgoń ode mnie wszystko co złe. I tak ciągle to powtarzasz. Okoliczności, je namnażasz. Społeczne złości. Dobrze stwarzasz. Efekt nicości, który podważasz. Zostań z nami. W tej rozmowie. Nie ważne, co masz dziś na głowie. Zostań z nami w opowieści. To nie będzie, dalej prześlij. Tylko stwórz. I wejdź w te buty. Spotkaj się, i nie zostań struty. Porozmawiaj, zrozum sens. Ugryź życia spory kęs. Jest zadanie, sprawozdanie. Jest liczenie, przeliczenie. W chłodzie, miodzie, opcja czysta. Coraz bardziej tu przejrzysta. Jesteśmy tutaj i

będziemy. Zawsze chętnie, odpowiemy. Zawsze miękkie to myślenie. Zdania giętkie, ponaglenie. My tu dla Was, i dla Ciebie. Dla każdego, co w potrzebie. My tu z Was i z jedności. Nie zadławimy się od ilości. Zrozum puentę, parę taką. Odnowienie, nie biedakom. Co duszy nie wyprowadzają. Życ, oddychać jej nie dają. Ale iskrzy się iskierka. W wielu, wiara schowana wielka. W wielu, drobno potrąconych. Ale już niedługo w słowie zbawionych. Spotkaj się z prawdą, tu ukryta. Pod słowami, znakomita. Tylko mądry ją odkryje. I zrozumie po co żyje.

Marak S. Wilke

NA SPOTKANIE

Tak odmiennie
Wyczony

Tu do złego
Przyzwyczajony

Dobro czeka
Na spotkanie

Przyjdź otwarty
Warto, na nie

Klub ludzi żywych

Kto jest żywy a kto martwy. Jakie zasady. I czy wydawane są karty. Jakie znaczenia i uwypuklenia. Masz sens i powód zawodzenia. Żywość. Młodość. Poczynanie. Takie to nasze wieczne zadanie. Świeżość do drzwi każde otwiera. A nie kolejną opcję, znowu zabiera. To nie tak. To nie strata. Czas i znak. To zapłata. Umiłowanie spokoju. Czy być rannym w boju. Zależności i prawa. Zawsze dobra zabawa. I okoliczne znajomości. Wiadome. I złości. Znikome. Majętności. To grono. Spraw nicości. Strącono. W przynależności. Odgadniono. W racji i w jej braku. Świt i powód znaku. W zbliżeniu i odniechceniu. Stworzono królestwo leniu. Zadania i sprawozdania. Odbiory i rozeznania. Przetwory. Masz adres drania. Pozory. Kto oczy zasłania. I masz, odnowę, opozycję. I znasz, tą pierwszą koalicję. W tłoku nazywaną. W bólu przyzywaną. Hańba. Odmienianą. I przez życie przepychaną. Jak się starać, gdy wieje. Jak udawać, te knieje. I zdradliwe życiowe zakręty. I na dnie szklanki jakieś męty. Odmęty. Poprzestawiane. Mogą czy będą. A może były grane. Stwarzają, nie dopuszczają. Za kogo oni się mają. I w szeregu równo stają. Ani centymetr nie wystają. Kto kogo i po jakiej cenie. Twierdzenie, albo odnowienie. I czy prędko, czy powoli się składa. Zdarzenie co nie pomaga. Tylko się tłoczy, zawiera. Tylko przeskoczy, sponiewiera. Odizolowane od przyzwoitości. Tak nagięte do granic możliwości. I historie na nowo poznane. I zdarzenia, tak przeżywane. Jak na złość. Kolejne otworzenie. Dla kogo to kolejne skinienie. I się składa. To odpiera. I zakłada. Jonosfera. Zdarzeń i oparzeń. Punktów zapalnych. I kierowań zdalnych. Było, będzie. Do dogrania. Ekspozycja, wycofana. Erudycja, podpalana. Chwile, ciągle, byle milej. I co z tym życiem. Co z nim dalej. Czy zrozumie. Podaj dalej. Czy odkupi, te momenty. Słuchaj a doczekasz do puenty. Wiara ostrzy swe nożyczki. Te odrębne. Ogrodniczki. Te oględne, wystawione. Ale musi być zrobione. I się stwarza. I powtarza. I na nowe, wciąż odtwarza. I się styka, przypatruje. Oby na zawsze. Się znajduje. Gracja w finansach nie ma znaczenia. Dla życia, to melodia zdechłego cienia. Narracja zdanie tutaj zmienia. Te melodie, nie do powtórzenia. I stronice, zapisane. I mennice, co jest grane. Działa, zdarza się i powtarza. Masz tu portret marynarza. Tak jedyne, tak wybrane. Nie ma tak, że Pan nad Pany. Nie ma tak, że odtworzone. Melodie wiecznie niedokończone. I napisy te złożone. I podpisy, przewrócone. Jadą jeden tu na drugim. Zwadą. Ale nie każdy długi. I te hieny, tak pokrętne. Resztę zjemy, bardzo chętnie. I mimowolne ciche dni. A na końcu znajdziesz „i”. Słowa, zdania, perturbacje. Chłonne, płonne, masz wakacje. I wyjątki, całkiem pewne. Te odrębne, jak łyżki rzewne. Odkładane, pokładane. Metaliczne, głośno grane. Chwile, dyle, kanar wchodzi. A Ty pytasz o co chodzi. Gdzie znaczenie, powtarzalność. Jaki pieklenie, ciągła zdalność. I te schody tu tworzone. Moje głody, powtórzone. Zdarza się i normuje. Uważa i to później skutkuje. Rozważa i odciska piętno. Syn lekarza. Nie wyjęto. Komu słowo, komu zdanie. I dlaczego mam wieczne powtarzanie. Komu chwila, czas umiła. I teoretycznie, kogo zabija. Tak praktycznie wsadza kija. Mrówki patrzą, kto się dobija. Mrówki radzą, trzeba zbiec. Ludzie wadzą, lepszy piec. I się to otwiera po kolei. I się zbiera do kąpieli. Chwila, oko, ucho, mózg. Te wariacje, kolejnych różg. Tak to wygląda, tu po zmroku. Tak się przeciąga, lepszy pokój. I te chwile, odechciane. Możliwości zawsze zgrane. Trzymają się mocno, nie puszczają. Oddają, wiosną. Nie zabierają. Zdania proste i motyle. Obyś nigdy nie był w tyle. Obyś nie sprawiał niespodziane. Tych niedobrych, teleranek. Tych wiecznie głodnych i rozdartych.

Niewydarzonych. Nieodparty. Komu ile, zostawione. Komu dyle, tu stworzone. I jagody kolejnego dnia. Skąd pytanie. Odpowiedź ma. Tak być musi, pojedynek. Się udusi, zestaw linek. Się podpira, chwila zdziera. I poszukiwania, bohatera. Gracja jeden. Słowo dwa. Oddanie. To właśnie ma. Przekonanie, że tak trzeba. I odpowiednia do wzrostu gleba. I się łączy, ta przyczyna. Nie dokończy, to malina. I się stwarza i powtarza. Niedokładna, kałamarna. Rzu. Wrzu. Wrzuca. Się nadaje. I powtarza. Lepszym się staje. Życie poznaje, na jednych falach nadaje. I niczego nie udaje. Ta przejrzystość. Samoistność. Ta odnowa. Na zawsze gotowa. Przebierana. Ubierana. Zawsze bardziej chce być znana. I potwory. Inne stwory. I melodie. Karygodnie. Się stykają. Się zbierają. Odpowiedź na pytanie, zawsze mają. I oddają. To co mają. I zbierają. Nie oddają. Chwile wieczne. I pachnące. Początkowe. Lekko tłące. Związki, praktyki i zaniki. Możliwe są też sprawne uniki. Tak tu błędzą. Podążają. Prawdziwego życia, jak Ty, szukają. I gdzie to życie się znajduje. Czy na pewno. I jak ucztuje. Jak żyć pięknie i wygodnie. Czy pokrętnie, popraw spodnie. Jak się witać tu ze światem. Jak otrześć. Jestem bratem. I te chwile, obeschnięte. Były i pozostaną piękne. Były i pozostaną święte. Nie oględne. Lecz przepiękne. Zdolność tego odrywania. Łagodność i masz powód do gadania. Się stworzyło i co dalej. Czy to piękniej. Czy moskale. Wrota słów i prawdziwości. Wrota głów, opieszałości. I motywy, zawsze znane. Będą tutaj, przegadane. W jednym stanie, powierzane. W jednym słowie, odwiedzane. Były tym wiecznym taranem. Od świata, od Ciebie, odgradzane. Zdolność dawania, decyzji podejmowania. Naszego pojmowania i dopasowywania. W gruncie leży. Z gruntem się zmierzy. W koalicji. Zapach żołnierzy. W prohibicji. Co się należy. I podniesionej amunicji. Strzał prosto z wieży. W odpowiedzi, przemysłenie. W cichej spowiedzi. Odnowienie. I stulatek na wózku się pyta. A ja nie wiem, widzę że zmyka. Słowa piękne i pokrętne. Zdania mnożne, dalej wzięte. I motywy z kamasutry. Każdy żywy. Biwak huczny. Te odchyły. Te zdarzenia. Dążą przeciw do ciężenia. Komu ciąży ile bez. Zdanie, idzie dalej, weź. Słowa, styki i patyki. Zdania, kłania się na tyki. I możliwe rozwiązania. Powody i ich poczynania. Z tym życiem. Wszystko jest złączone. O ile będzie odnalezione. O ile przeżyte jak należy. Wartości i dar od młodzieży. Zasłóści i kto koło kogo leży. W przeszłości. Zapachy i listy przeżyć. W wiarygodności. I opieszałości. W przyzwoitości, i dalszej zależności. Kto się podpira. Upada, do zera. Kto się podnosi, o dokładkę prosi. I tak trwamy na polu bitewnym. I tak zaspakajamy się w myśleniu rzewnym. Koło kogo. Dla nikogo. Koło dnia. Siebie się ma. I opozycje, ciągłego udawania. I na mieliznę, tego podskakiwania. W chwale chwili. Wszyscy pozostaną mili. W chwale dnia. Propozycja ma. Żeby zrozumieć. Życie wciąż umieć. Żeby doceniać, a nie życie zmieniać. Zmieniać trzeba nasze przyzwyczajenia. A nie życie, wyjdź diabeł z cienia. Wyjdź i pokaż. Ile nabroiteś. Życie. Czy to nie to, o czym tyle śniłeś. I wiadome, inkarnacje. I szalone, próżne stacje. W wierze wszystko pochowane. Pogrzebane. Tu nad ranem. I odciski planowane. I umizgi, odnawiane. Komu ile i czy z szampanem. Komu bilet. Jawnym draniem. I się składa, w jedną całość. Ta powaga. Jedna żałość. Wycyckana i udana. Miła, bo poznała Pana. W zgrabnym, ciągłym poczęstunku. We wprawnym, moim to meldunku. Założenia i modlitwy. Echa, stany kompozycji. W wieku, starość, młodość życie. W steku, masz kalorie i przeżycie. Odbudowa, i zwykłe proste słowa. Te napięcia i modlitwa gotowa. Gdzieś upadłeś. Podniesione. Chwile zadnie, powtórzone. Gdzieś się pytasz. Tu o drogę. Ona wszędzie. Wszystko mogę. I zdarzenia, przenikanie. I pocenia, odnawianie. Zdania, gracja, nawracanie. Ta narracja. Moje zdanie. W życiowym temacie poległym. Dla wielu, dla innych przednim. Bo życie się nie pyta o koszty. Żyje, i to jest rachunek prosty. Żyj i Ty, na nowo stworzony. I mądrym

duchem obdarzony. Żyj na zawsze. Wszędzie tutaj. A nie na drugi koniec świata z buta. Oceniaj zamiary i dokonania. Zrób rachunek dodawania. Odejmij złe, niech dobre zostanie. I takie do rozumiem, dodawanie. W jednym celu, w jednym fachu. Lepsze przerób, jak dom dachu. Wart. I jedno drugie chroni. Tak, to praca dla Twoich dłoni. Odnowienie. Siebie samego. I ochrona, od tego złego. Przeinaczanie, tutaj nic nie da. Nie pomoże. Nawet jak bieda. Tu na dworze, był i Komeda, byli inni. Nie jeden się sprzedał. A Ty gdzie. I czy na froncie. Nie krzycz, nie wrzeszcz. Siebie zaślóńcie. I te chwilowe, zawroty głowy. I to tak życie, odkryte do połowy. Niby spróbowałeś, ale nie smakuje. To to nie jest życie. Człowiek, który próżnuje. Życia się nigdy nie ma dość. Żyjący człowiek, to prawdziwy gość. Nie idzie się zadławić takim istnieniem. Życiowym, pięknym, ciągłym wspomnieniem. I się zbiera. I się ubiera. Stwarza i ciągle powtarza. Monolityczne i ciągle statyczne. Tak tu poznane, i otwierane. Słowa i gesty, wszystko jest znane. Nadaremne protesty. Te pojednane. Chwile z człowiekiem i dla człowieka. Odrobina, wspaniałego, koziego mleka. I te motywy, i te drobiny. Nie sprawią, że będziesz miał wykrzyw miny. Bo niosą ciszę, taką wspaniałość. Bo człowiekowi bliższe. Ta doskonałość. I się spieranie i zaczynanie. Ogniw powoli, ciągłe złączanie. I te melodie, takie właściwe. Tylko nie top ich proszę, w podrzędnym piwie. I się otwiera. I się zaczyna. Melodia, sprawna a nie jakaś kpina. Odnalezienie. Uwypuklenie. A nie kolejne sprzeniewierzenie. W racji szacunek. I to odstanie. W gracji ratunek, na nogi stawanie. I się odpychasz, jak możesz, utykasz. Żyj. Druga opcja to wstajesz i znikasz. W rytmie tanga. I jego ranga. W rytmie fokstrota, kolejna psota. I chwile piękne. Tak odrobione. Trochę pokrętnie. Tu postawione. Zdanie na zdaniu. To zaczynanie. Chwile dla chwili. I poczynanie. Ktoś się rozpędził. Ktoś nie wyhamował. Oby zawsze dobrze, tu się przed nami schował. Wdech, wydech. Kolejna odpowiedzialność. Wdech, wydech. Życia naszego zdalność. I się zdarza, rozpoczynanie. I się kręci. Odpowiadanie. W tym oddechu. W tym bezdechu. Łączy się. Kręci. Aż do grzechu. Ten to nęci. Przytakuje. I nad nikim się nie lituje. Trzeba wziąć. Trzeba dać. Bo nie da się z grzechem grać. Trzeba się na rzeczy znać. Nie ma co się tutaj bać. Jedno ważne przekonanie. Jedno słowo i zadanie. Góra, dół i przekonanie. Został popiół, dodawanie. I się streszcza i się staje. Natarczywie, nie odstaje. I się sprawia. I naprawia. Ontologia, zaskoczenie sprawia. I fryzurę sobie poprawia. I się z drugim tutaj zjawia. Oby dalej, oby prędzej. Weź potrzymaj mi narzędzie. I tak zbiera się nocami. I dochodzi, między dniami. I tak życie tu poznaje. Życ się chce. Pytania zadają. Oby prędzej. Oby wartko. Zagadkowo, no i gładko. Żyć tu trzeba pełną piersią. A nie odpowiedzią pierwszą. Dla duszy wszystko poskładane. W duszy odpowiednio zagrane. Byłe słuchać i powtarzać. Serca i okazje stwarzać. Żyć tu trzeba umiejętnie. W prawdzie, a nie liczyć na rentę. Każde słowo naznaczone. Wiarą, musi być stworzone. Okoliczne, dobrobyty. Takie liczne, tu zachwyty. I odmiany tak niechciane. Masz skończone malowanie. Malowanie umysłu i ciała. Aby dobrze dogrywała. Do melodii duszy wiecznej. A nie zepsutej, niedorzecznej. Myśl, nad słowem, czuj je sobą. Nie narzekaj. Chwilą. Młodą. Myśl tu sercem, odpowiadaj. A nie dalej i wciąż się skradaj. Wróć do siebie, zapuść korzenie. A nie spotka Cię upokorzenie. Zдай sobie sprawę ze swojej wartości. A nie będziesz sprawdzał wagi ilości. Jedno życie. Powtarzanie. Jedno odbicie. I zaczynanie. Otwórz się na słowo. Otwórz się na życie. I odetchnij. W jednym. Wspaniałym. Zachwycie.

Otwieram 72 spotkanie Klubu ludzi żywych

Wstęp prowadzącego

Każdy siedzi w kółeczku. W naszym małym miasteczku. I dzielimy się. Doświadczeniami. I zbieramy. Właściwościami. Ze znanymi okolicznościami. Każdy mówi, od kiedy żyje. I dlaczego. Dusza Twa tyje. Kiedy to się zaczęło. Co Cię ujęło. I jak idzie dalej. A nie smutki i żale. Słuchamy więc pierwszej osoby. I kolejnej. Z dala od niezgody. Trzymamy się i razem wspieramy. Bo wiele do przeżycia jeszcze mamy. Chwil, nie obojętności. Życie które tonie w radości. I każdy ze swoją historią piękną. A nie jak papier pociętą. Zapisaną głupotami. Nie znajdziesz tu takich między nami. My żyjemy i życia chcemy. Możesz dołączyć. My Ci pomożemy. Pomogą Ci nasze historie. Opowiadane, nie jak Morie. Głęboko skrywane bariery. U nas wieści z jonosfery. Latamy wysoko, nie spadamy. Cieszymy się, nie oglądamy. Życie jest przed, a nie po. W życiu ważne jest także tło. Ale aktor wie gdzie prym. Bohater, idziesz z nim jak w dym. I kolejne te nowiny. Ważne tutaj są terminy. Zdrady, wady i układy. Były. Powodem zwady. Teraz troska nas ogarnia. Nie przeinacza. Pamiątka marna. Teraz tutaj się spotkali. Wszyscy, co już są na fali. Wszyscy co życie doceniają. I się dobrze znają. Usiądź z nami i posłuchaj. Będzie z tego Twa otucha. Usiądź z nami w odprężeniu. I przyglądaj się istnieniu. Swojemu, wielkiemu obciążeniu. I pragnieniu, po pragnieniu. Nie jesteś w tym sam. Masz przecież nas. I nie patrzymy na upływający czas. Dla nas czas się zatrzymał. Oszukany. Bo przeginał. Teraz trwamy tu w objęciach. Nie znajdziesz nas na internetowych zdjęciach. Jesteśmy pewni i swobodni. Daleko nam to przykrych zbrodni. Tu życzymy. Tam oddamy. Dlatego tutaj się zbieramy. I Twoje chęci do współpracy. Słuchania, tworzenia, wszystko na tacy. I Twoje myśli zapętlone. Zostań, a pozostanie stworzone. Jedno słowo, jedna pamięć. Nic w tym złego, ja nie kłamię. Posłuchaj naszych opowieści. I podłącz się do ich treści. Poznasz siebie, swój charakter. Wszyscy razem. Jeden krater. Choć wybuchaliśmy w różnych terminach. Łączy nas lava. Wnętrze. Nie kpina. Więc od prawej po kolei. Może coś Cię rozweseli. Więc zaczynamy nasze zwierzenie. Aż do końca. Dokonanie.

Amelia (38l.) – 1

Ja narodziłam się niespodziewanie. Takie było moje rozeznanie. Pewnego dnia się zastanowiłam. I rozumiałam, że źle robiłam. Nie tak jak trzeba. Sama byłam. Nie w zgodzie ze światem. Od tego stroniłam. Ciągłe zaszłości. I ponowienia. Dosyć miałam takiego brodzenia. W bagnie. Bo tak to było. I niepełnosprawnego ze mnie zrobiło. Nie mogłam liczyć już na nikogo. Bo każdego do siebie zraziłam. Pychą. Co ludzi odpycha. Dajcie spokój, ile można. Do licha. Ile tych ciągłych powtórzeń. I notorycznych oczu mrużeń. Miałam dość siebie samej. To wszystko jest w pamięci nagrane. I postanowiłam. I się oczyściłam. Za sprawą zrozumienia, to uczyniłam. Rozumiałam kim jestem i po co. Rozumiałam że spoufalam się z nocą. Mroczne serce, siebie zakrywa. Nie jest to tak, że Ci ciągle zbywa. Nie jest to tak, że zostaje na życie. Nie było życia, tylko jego zakrycie. I ciągle o uwagę zabieganie. Przed samym sobą. Takie staranie. Kim ja to nie jestem, ile mogę. Nie obchodziło mnie to, że sobie szkodzę. Jak wiele potrafię i gdzie trafię. Niebo, piekło. Wolnym trafem. Gdzie popadnie. Komu zbywa. I co drugi się ze

mnie naigrywa. I marzenia. Przeinaczenia. Chwile, musisz mieć życzenia. Komu ile, komu dać. Zdawkowość. Jej się trzeba bać. I te proste, me zachcianki. Te niedopite, kolejne szklanki. I możliwe rozwiązania. Dosyć mam własnego zdania. To zobaczyłam. Taką się uczyniłam. Jestem a nie jak wcześniej, byłam. I się zbiera i zabiera. Trzeba zapytać konesera. I się tworzy, tu rozłoży. Trzeba zacząć wszystko od zera. I kolejne, te półtakty. Nie ważne jakie masz kontakty. Tylko styki i waluty. Chcesz być szczęśliwy, to domyj buty. I masowe ekshumacje. Zwłoki, tłoki i wakacje. Stają się, nie odstają. Zwycięstwem się napawają. I wciąż tworzą. Nie rozłożą. I wciąż trwają. Nie odstają. Te melodie zeszytych lat. Ale już wybrałam, brat. Ale już wybrałam wolność. A nie notoryczną złość. I się czuję. Dobrze żyję. W zrozumieniu. Powoli tyję. Dusza ma i przekonanie. Że już nic złego, mi się nie stanie. Bo odżyłam. Przed miesiącem. Bo potoki, już nie są rwące. Wszystko zdaje nie zapomnieć. O mnie starej. Niedociągnięć. Mnóstwo się tak nazbierało. I codziennie mnie witało. Wiele starych tępych granic. Okolicznych, tak poznanych. Wiele chwil, tych do oclenia. I przemyśleń. Wyjdźże z cienia. I się sens wypowiedzi zmienia. Kiedy rozumiesz. Co Cię zmienia. I że pychę da się pokonać. Patrzyć jak ona będzie konać. Wszystko jest tutaj. Wciąż możliwe. Wszystko się składa. Słowa ckiwe. I te melodie, od dawna poznane. I oksymoron, udobruchane. W ramach ilości i wątpliwości. W świetle nagości. Pożądliwości. Zbiera się człowiek. Coś Ci uwiera. I sam nie wiesz, dlaczego się spiera. Kondycja upadła. Nadzieja spadła. Kondycja spoziera. Widzi bohatera. Nie raz tak było. Źle się kończyło. Teraz odwrotnie. Mam lepsze stopnie. Z życia. Dla życia, ukochana. Tworzenie, odpowiadanie, od rana. I siebie stwarzanie, powtarzanie. Masz me smętne dogadywanie. Ile stanów, chwil, zaszczości. Ile pogruchotanych kości. I wiadome odpowiedzi. A Ty nie wiesz, kto gdzie siedzi. Ja tutaj. Ja teraz. Dusze swą przed Wami otwieram. Ja się staram i pomagam. Dawnie pyszna, teraz błagam. Byle dalej od tego uzależnienia. Figuruję, z dala od cienia. I się zaczyna i się nie kończy. Wiadomość która, nie dzieli, a łączy. Te zadania, sprawozdania. I kolejne ponagłania. I te chwile już otwarte. Wszystko jest życia Twego warte. Prawdziwego a nie z doskoku. Nie obojętnego. Nie tu w tłoku. Ale tu w czystej walucie. Sprawozdaniu i batucie. Dobro dyryguje każdym moim krokiem. Czułość ma gdzieś, że życie jest szokiem. Czystym. Wiarygodnym. I jak zwykle, klasycznie pogodnym. Jest jak było, ale lepiej. Zdrowiej, samą siebie klepię. I gratuluję sobie odważnej decyzji. Teraz mogę być nawet na wizji. Nie mam nic do ukrycia. Za dnia. Nie mam nic do schowania, sprawa ta. I się otwiera, złego pożera. I wciąż naciera. Szlaki przeciera. Moje nowe otworzenie. Na siebie. Na swoje marzenie. No i wieczne dziękczynienie. Wstążka i kolejne naznaczenie. Jak potrzeba, czego warta. Jak się sprzeda, gdzie otwarta. Dylematy, i pociski. Tak otwarte z pełnej miski. Wszystko jedno, wszystko tak. A mnie, do rozpoznania brat. A mnie do przekonania, zadanie. Już wiem co się dalej stanie. Szczęście. Życie. Nie do wiary. Nie straszne są już mi koszmary. Wiara, cuda, zaległości. I nie potrzeba więcej litości. Tak to u mnie poskładane. Żyję i pięknie jest mi grane. Tak to u mnie. Pycha precz. I nie patrzę więcej wstecz.

Słowo prowadzącego

Pycha smutna jest okrutnie. Pytanie tylko, kto ją utnie. Pytanie, kto zobaczy czas. I co tak naprawdę siedzi w nas. Amelii się to pięknie udało. Nie że miało, ale trwało. Nie że żałuje, ale ucztuje. I teraz już nad nikim nie góruje.

Wiersz prowadzącego

Możesz wszystko

Jeśli chcesz

Nie udajesz

Wysoko mierz

Jesteś sobą

Nie dziedziną

Zacznij żyć

Ale nie kpiną

Hubert (24I.) – 2

Moja historia, jest skomplikowana. Ale za chwilę będzie znana. Byłem umarły. Dla całego świata. Nie szanowałem, siebie oraz brata. Brak szacunku był bardzo dostrzegalny. I nie wiedziałem dlaczego, ale był zdalny. Nie umiałem rozpoznać. Które przykazanie. Więc pędziłem. Tak, tak, baranie. Pędziłem na skręcenie karku. Czasem tak ktoś woli. Sięgałem też często do barku. Nie stroniłem od jaboli. I tak to wszystko się kręciło. Aż mnie w końcu przytłoczyło. I postanowiłem, że się wydostanę. Że życie to prezent, który dostanę. I zwolniłem, wyrzuciłem narzędzie. Usiadłem w końcu spokojnie na grzędzie. I jestem tutaj, cały w kwiatkach. Nie rozpoznasz w jakich. Może w bratkach. Nie rozpoznasz szyku i swawoli. Bo nic takiego już mnie nie boli. Jestem wolny. Szanuję każdego. Wcale nie strony. Nie mam nic z tego. Jestem cały, tu oddany. Notorycznie, przez świat kochany. Bo o miłość tutaj chodzi. A poniewieranie, tylko jej szkodzi. Bo o życie i nadzieję. A nie pytasz, co się dzieje. I kolejne krucze skoki. I kolejne obiboki. Stają, wstają tu parami. Świat i to co między wersami. Odnowienie, przekonanie. Że znasz odpowiedź na zadanie. A to nie taki proste wciąż. A nie, że nie ma znaczenia co czuje mąż. Nie ma znaczenia, co żona mówi. Może historia ta Ci przemówi. Że odpowiedź zawsze taka. W odwrotności do słowa draka. W spokoju jest cisza i ukojenie. Ludzi szanowanie na życzenie. Bo jesteśmy tacy sami. A nie różnice między gatunkami. A nie wszechnice i rozpoznania. Rozdygotanie i sztuką się parania. Nie słowa to burzą ten porządek. Sztuka wojny. Wieczny wrzątek. Walczyłem ze sobą i z całym światem. Przekpiłem, jakbym był wariatem. I notoryczne otwieranie. Opozycyjne dobieranie. Kto komu i w jakiej przyczynie. Gdzie prędeży i czy w uśmiechniętej minie. Komu się składa i przekonuje. Jakie pytanie, mnie wciąż nurtuje. Są te narracje i odpowiedzi. Są koniugacje, tylko gdzie siedzi. Wtóre wybuchy i nawracania. Ale nie przekonasz mnie do zmiany zdania. Chwila dla Ciebie. I chwila dla mnie. Oby na przedzie. Siedzę starannie. I opowieści, wszelakiej treści. Te naznaczania, powód dawkowania. Szacunek jest trwały. To nie do wiary. Szacunek rozpoznaje, i nie ustaje. Komu za ile. Te wszystkie słowa. Komu pod górkę. Jest moja mowa. I odpowiedzi, dzisiaj poznane. Kto przy mnie siedzi. Tak naznaczane. Wtóre podrygi, i katapulty. Zmiany wciąż tempa. Jesień bez kurty. Nie potrzebuję wiele do szczęścia. Życie mnie samo, do niego zachęca. Życie samo sprawia przyjemności. Odkąd się narodziłem. Nie potrzebuję litości. Tylko dla następnego.

Uśmiechu kolejnego. Tylko chwili do życia. Szczerze odliczam. Momenty życia. Doświadczenia, mówię bez bicia. A nie obce naleciałości. A nie zwątpienie i pożądlivości. To natchnienie, efekt miłości. I udogodnienie. Sprawnej ilości. We mnie. Wszystko żyje. Się odkrywa. Nie dobije. We mnie. Wszystko się cieszy. I w trudnych momentach zawsze pocieszy. I słowa proste, takie natchnione. Melodie zawsze, tu uskutecznione. I nastawy, mojego zachowania. I przeprawy, nie szukam kolejnego zdania. Po prostu go mam. Bo ludzi szanuję. Po prostu ten stan. Siebie nie rujnuję. Tylko odliczam piękne momenty. I analogiczne, te sentymety. W wierze, dla wiary. W sferze, nie stary. Nie młody. Taki jak trzeba. Żołnierze, medaliony, taka potrzeba. A ja się cieszę z kolejnej definicji. Wspieram, popieram, miłości amunicji. Pobieranie i strzelanie. Ze złego objęć się wyzwalanie. Jestem tu w stanie. Jestem, bieganie. Po łące. Razem z bałwanem. Te tłące. Sprawy dograne. Nie wrzące. Jestem życia Panem. I twórcą wspaniałych momentów. Powtórka, tych sentymetów. Do tego co mnie spotyka. Do tego co się zdarza. Nie muszę grać roli atakującego siatkarza. Wystarczą mi odbiory i liczne uniki. Gdy ktoś zło wylewa, nie uciekam w kierunku paniki. Gdy ktoś nie szanuje, wiem, że się niedobrze czuje. Rozumiem. I nie wiwatuje. Jestem tu. Taki szczęścili. W klubie. Gdzie ludzie nie lękliwi. I stwarzam wciąż kolejne momenty. A nie jak dawniej, jakieś dziwne przekręty. Żyć. Oddychać. Owocować. To to co mnie cieszy. Nie próżnować. To ten, który nie grzeszy. Zło się schować. Nie szukam co mnie pocieszy. Moja głowa. Ona wie i rozumie. Ona zachować się w towarzystwie umie. Nauczyłem ją pojmowania. I już dosyć ma próżnego gadania. Odżyłem. Na nowo się narodziłem. Stworzyłem i ani przez chwile nie zwątpiłem. Jestem tu między Wami. W towarzystwie. Wszyscy poznani. Wszyscy szanowani, kiedyś nie do pomyślenia. Teraz już sam z siebie nie robię jelenia. Nie walczę i nie zawodzę. Tylko samo dobro płodzę.

Słowo prowadzącego

Szacunek bardzo ważna sprawa. A bez niego, to tylko zabawa. A bez niego nie poznamy siebie. Nie doświadczymy miłości w potrzebie. Szanować trzeba wszystko i wszystkich. Bez wyjątków, czystych, przejrzystych. Bez kolejności, wszystko uznane. Byle było, zawsze szanowane.

Wiersz prowadzącego

Z uśmiechem się przywitaj
I tak już zostańcie

A nie fikołki fikaj
Wszystko na jednej karcie

Nowe otworzenie
Nowe rozpatrzenie

Klub Cię potrzebuje
A jakie Twoje życzenie

Stefan (54l.) – 3

Wziąłem się za siebie. Na starość. Nie chciałem odnaleźć się na pogrzebie. To zazdrość. To ona mnie tak rozkładała. I ciągle żyć nie pozwalała. To ona mnie tak dobijała. I ciągle jednych wilków zgraja. Ujadała, doskakiwała. I w tym ja. Ten mądrała. Co myślał, że wszystko wie najlepiej. Co udawał, jak w pierwszym lepszym sklepie. Zaczynanie. Odnajdywanie. Się zbliżanie. Ponizanie. Siebie samego, świata całego. I odgadnione. Wszystkie do jednego. Zazdrość to straszna choroba duszy. A może ciała. I czy dusza tego chciała. To notoryczne jej odstawienie. I pytanie siebie. Czy ponizanie. W którym kościele, grać przestali. Dlaczego się tak prędko, wymieniali. Zdarzenie, i rozkwit. Ponizanie. Obcego poznawanie, nachodzenie. I w której melodii. I w której rubryce. Stanowiska, oraz południce. Gdzie się schowały. Jak na imię miały. I dlaczego wokół wszechnice. Straty, graty i posągi. Te materialne, dziwolągi. Graty, zna Ty i przecznice. Uosobione, zakonnice. Wszystko naraz się tu zeszło. Nie czekało aż słońce wzeszło. Wszystko naraz rozpoczęło. Zazdrość i się przeląknęło. Przelękło. Żegnaj się zawsze prawą ręką. Dlaczego, bo to tradycja, nic innego. I się zbiera, i wytwarza. Te melodie, szybko stwarza. I się sypie, dół nadciąga. Wszystko schowane w kontratypie. Żądze. Stan i nadzieje. Wiadome ciągle te pradzieje. I natchnione te mielizny. Podreperowane blizny. Komu ile, w jakim celu. Czy się zmieści, jeden z wielu. Czy się streści, tak porządnie. Zreperowany, nierządnie. I moje życie, już nie młode. I moje przeżycie, to z zawodem. Już na prostą tu wychodzę. Już nową melodię płodzę. Żyję i cieszę się z istnienia. Na nowo. Kolejne ponaglenia. Tak zdrowo i widzę, możliwe rozwiązania. Zawodowo. Nie mam dość tego drania. Życia. Co wszystko co złe zasłania. Życie co do zagrody zasłania. Nie jestem sam, jest nas tu wielu. Żyjących. Będących u steru. Cieszymy się wspólnymi chwilami. Rozpoznajemy, pomiędzy banałami. I trwamy w życiowym rozeznaniu. Nie udajemy, że szukamy planu. Bo jesteśmy. Tu i teraz. Nie pomoże, piękny wyraz. Bo pomocy nie potrzebujemy. Trzymamy się pionu, nie oszukujemy. I ciągle na nowo, krojenie chleba. I zawsze zdrowo. Inaczej się nie da. Te modlitwy, tamte skutki. Te ordynacje. Tamte wódki. Wszystko się sypie i rozsadza. Najgorsza to jest nasza władza. Ale nam nie przeszkadza. Nie interesuje nas kto kogo na stołki wsadza. Skupiamy się na tym co dobre. Streszczamy myśli swobodnie. Cieszy nas każda minuta. Bo nie jest już złem zatruta. Zazdrość na dobre odleciała. Choć początkowo inne plany miała. Chciała. Została. Ta wyganiała. Chciała i miała. Później dostała. Kopniak na nowe życie, beze mnie. To ptak i jego myśli foremne. Odnajdywanie i usidlanie. Tanie gadanie, przedawkowanie. Ale, czy można przedawkować życie. Narodziłem się powtórnie. Co za przeżycie. Ale, czy można rozpoznać każdą gwiazdę. Stworzyłem je. Nie jestem drobiazgiem. I tak się otwiera myślenie. I tak się zaczyna dziękczynienie. I mówienie o tym co dobre. To stworzenie, idealne na nocie chłodne. Przemienienie. I opodatkowanie. Tak istotne, podążanie. Byłem jak byłem. Teraz nie mogę. Raz na zawsze sobie pomogę. I pomogłem, ze szczęściem zostałem. Z ciszą, co ją na taśmę nagrałem. I tworzyłem, siebie zbierałem. I mnożyłem, szczęściem się stałem. Odosobnione priorytety. Niebezpieczne, puste w środku bzdety. I koligacje, coraz to nowe. I atrakcje na zabawę gotowe. Komu ile, i w jakich zamiarach. Dlaczego tyle, i ciągle w tych parach. Się stwarza sens. I opodatkowanie. Masz odpowiedź, na kolejne zadanie. Stado owiec. I powtarzanie. Tak naprawdę, wszystko jest w planie. Wszystko jest dawno zapowiedziane. Życie. Komu ile. I czy stratowane. Ale możemy się upominać. Starać, zmieniać, przeznaczenie naginać. Mamy tą moc i argumenta. Wszystko porządnie, jeśli są święta. Wieczne święta, te

powtarzane. Pościel ściągnięta, wywieszzone pranie. I kolejne historie, znowu zbawione. Masz bo dostałeś, lakiery odnowione. Jak wiele sensu no i nonsensu. Jak wiele kęsów i boskich kredensów. Stwarza się zsymp, siebie powtarza. A z moim życiem nie muszę do lekarza. Dusza ma zdrowa. Nikt nie podważa. Sens i historie, tę marynarza. Wszystko jest moje i ze mną związane. Doskonale wiem co i jak grane. Tu dokładane, tam na kupę składane. Historie, zwady. Przekoziołkowane. Czy nie dam kiedyś rady. Nie ma możliwość. Nowe narodziny to powód do radości. Więc cieszę się i płynę tym statkiem. Więc nie grzeszę, i mam tu zagadkę. Kto się zakopał i nie wie dokąd idzie. Ten, który utonął po uszy w Norwidzie. Ja już nie tonę. Ja już nie piekę. Wszystko co dotykam, staje się piękne. Ja tu zostaję. Klubem się staję. I kolejne pytanie zadaję. Jak ślepy nie wie, że nie widzi. Bo nie zna inaczej, lepiej nie przewidzi. I takim ślepcem byłem przez lata. Już nie. Wiem, że w każdym mam brata. Wiem, że życie może się uśmiechać. A ja nie muszę się na próżno wieszać. Duszę dusić, nic w tym dobrego. Wybrałem życie, Panie kolego.

Słowo prowadzącego

Zazdrość to straszna jest przypadłość. Generuje olbrzymią, ciągłą złość. I to przekonanie o nieomyślności. Choć sam nie wiesz, po co masz kości. Gdzie w tym dusza i w jakim kierunku. Co czym porusza, i czy w poczęstunku. Jak zacząć i skończyć w zgodzie z naturą. Bóg ma prowadzić, swoją posturą.

Wiersz prowadzącego

Przekonanie

Często bywa mylne

Jak niedokręcone

Koło tylne

Wiara w zabobony

Wiara w koalicję

Wyciąga tylko

Zbędną amunicję

Klara (46l.) – 4

Ja miałam problem z opieszałością. Niektórzy nazywali ją złością. Nigdy nie w porę, zawsze po czasie. I tak zostawałam w kolejnej klasie. I przeniosło się to na moje dorosłe życie. Brak zaangażowania. Nie jak drzewo w zakwicie. Bardziej jak bez liści zostawione. I wszystko kieruje się tu w moją stronę. Tak mijał rok za rokiem dotkliwie. Choć spracowane były moje dłonie. Zawsze nie w porę. Moment właściwy przegapiony. Zawsze z pozorem. I sens życia zgnieciony. Nie widziałam sensu. I jego nie znałam. Aż z duszą się nie przywitałam. Ale w końcu się to stało. Świat i to co trzeba się na mnie poznało. Ogrom zjawisk, koligacji. Notorycznych ciągłych stacji. Fura na sobie położona. Nie zostanie dokończona. Ja skończyłam, co zaczęłam. I się po dobre

zgięłam. Zrozumiałam wątpliwości. I moje nowe, ciągłe radości. Spodobało mi się takie życie. Rozumienie. Tu w zachwycie. Spodobało mi się poznawanie. Samej siebie. To zadanie. I wtłoczyłam w życie sens. Teraz go mam, jak gatunki mięs. I wtłoczyłam w tę narrację. Poznane historie i koligacje. Nie muszę już udawać. Ze złem się zadawać. Nie muszę, dalej kuleć. Chodzić z wiecznym bólem. Mogę się cieszyć każdą minutą. A nie się peszyć, co drugą nutą. Wszystko się składa i tak zazębia. Wszystko, narracja, potrzebuje zęba. Do zrozumienia, ciągłego istnienia. To przytaknięcia, i wyjścia z cienia. Ja już żyję. Mnie się udało. Nie zawracam kijem. Choć czasem by się przydało. To stworzenie pokrętne. To cmentarzysko wstrętne. Śmietnisko, co z dnia na dzień, jest coraz bardziej mętne. Się zdarza i przydarza. Się pomnaża i namnaża. Komu ile i w jakiej cenie. Dlaczego tak trudne jest zawodzenie. Ja już mam to za sobą. Cieszę się ochłodą. Ja już się nie przejmuję. Samej sobie wtóruję. I cieszy mnie każdy dzień. Okoliczności i odmiana zen. Wszystko na raz, tak utkane. I jest, jak grzech, darowane. I się mnoży. I się staje. Z samym sobą się człowiek rozstaje. Mnie nie trzeba, pajdy chleba. Wystarczą okruchy. Tego mi potrzeba. Zawieruchy. Się odnieda. Poniewierki. I zacierki. Zdania, słowa, poskładane. Zobaczmy się nad ranem. W jak zwykle pięknym stanie. Tej odmianie. Ten zechcianej. W drogę dalszą się wybieram. Nie rozcieram, tylko zacieram. I to tworzę. Notorycznie. Dobro, bo jest dla mnie logiczne. I idę dalej, powtórzona. Nadzieja, będzie przyłożona. Już nie jestem opieszła. Już nie tak, żebym nie chciała. Pierwsza w chęciach, wykonaniu. Pierwsza w jedynym, dobrym działaniu. I się składa, i się zdaje. Coś z czymś się powoli rozstaje. Coś z czymś się do czegoś nadaje. I przekonuje. Ważnym się staje. Głos co sprawia mi przyjemność. Zdanie no i moja odmiennosc. Zadanie, co mnie nie przytłacza. Oddanie, co koła wiecznie zatacza. I się stwarza, okolicznosc. I pomnaża, tą statycznosc. W górze draka, w dole gdaka. I się chowa, widać rękę zza krzaka. Te wciąż chwile, tu odjęte. Te momenty razem spięte. I się staram, żyję sobie. A wszystko Panie dzięki Tobie. Że rozumiałeś, że kochałeś. Że na moje czekanie czas miałeś. Wszystko razem pięknie spięte. Jest na nowo rozpoczęte. I te czasy i arrasy. I te kwasy, i zawiasy. Do drzwi często otwieranych. Do min, tak mi dobrze znanych. Jestem pięknie rozświetlona. I obrazy, no to ona. Jestem radość do potęgi. Nie potrzebne są mi wstęgi. I te ciche odpowiedzi. I na gałęzi. Ale kto siedzi. I się zmienia, to oddaje. Monotonia. Nią się staje. Ale dobrze bo to życie. Powtarzanie, tu w rozkwicie. Się nadanie, i poznanie. Ciągłe na nowo otwieranie. Co mi zostało, jakie czasy. Co oddało, to arrasy. I te słowa, tu pojęte. Moje życie, co jest piękne. W tłoku na raz rozpoznana. W szoku, będę tak oddana. I się spytam, tak, dziękuję. I odpowiem, nie żałuję. Nigdy bym się nie zamieniła. Nigdy bym się w lepszą nie zmieniła. Gdyby nie Twoje Boże pragnienie. Gdyby nie z Tobą spoufalenie. I zaufanie, którym mnie obdarzyłeś. I błaganie, którym byłeś. W rozmowie wszystko się ujawniło. Jak to pięknie się stworzyło. Zrozumiałam, moje obowiązki. Odpowiedziałam, nie potrzebowałam nawiązki. I te stany, wszystkie takie. Te kurhany, różnorakie. Dziwy piękne i męczące. Diwy tak się powoli tłące. I oddanie, przez czekanie. I w odpowiednim momencie działanie. Wszystko piękne teraz widzę. Brzydkie omijam, ale nie szydę. Wszystko na raz rozpoznane. Ile i jak będzie grane. Komu gracja, komu oklask. To narracja a nie potrzask. W jakim stanie i momencie. Słyszane będzie to zajęcie. Pięknie jest żyć tu w uśmiechu. Tak, w zanadrzu. Na oddechu. Pięknie jest żyć, z dnia na dzień. A nie, przedobrzoną leń. I się cieszę i wtóruję. Nakłaniam i każdemu dopinguję. Złapcie życie i zamieńcie. Stańcie się życiem. To zajęcie. Na całe życie. Prawdziwe w zachwycie. A nie tylko potoczne bycie. Żyć jest pięknie i doceniać. Jedynie siebie, nie życie zmieniać.

Słowo prowadzącego

Opieszałość potrafi przeszkodzić. I człowieka czym prędzej zagłodzić. Jej słuchanie to nic dobrego. I czekanie, już tylko na złego. Jak i po co ta odmiana. Prawdziwe życie i dokonania. Jak i po co to tworzenie. Samego siebie jak w lustrze, ujrzanie. Wszystko jest po coś i się rozpościera. Wszystko dla kogoś, czasami bariera. Byle ją obejść, albo przeskoczyć. A nie będzie Cię już w oczy mroczyć.

Wiersz prowadzącego

Oniemienie

Zatracenie

Chcesz i zostajesz

Na antenie

W jakiej kolejności

W jakiej przyczynie

Dla porządnosci

Byle w swojej dziedzinie

Karol (33l.) – 5

Ja urodziłem się przed tygodniem. W wieku Chrystusowym. Spędzam co dzień. Na życiu od tego czasu. W niebyciu, wcześniej. Tyle hałasu. Robiłem swoimi rozróbami. Piłem, kłóciłem. Między zdaniem. Zawsze byłem najważniejszy, i mój butny charakter. Można go zmienić. Wszystko, jeden krater. Wszyscy jesteśmy w głębi tacy sami. Jak już ktoś mówił. Między odsłuchami. I się zdarza, ciągle powtarza. Choroba, co człowieka mocno postarza. Ja zrozumiałem, i szybko się zmieniałem. Po latach wędrówki, wiem czego chciałem. Po latach harówki, wszystko ustalone. Miało być i będzie, tutaj odkupione. I okupione, wstydem i wonnościami. Takimi moimi małymi smrodami. Wszystko jest dla ludzi, może powiedzie. Ale efektów takich słów chyba nie możecie. Przyjąć i zrozumieć. Co oznacza umieć. Przyjąć i ogarnąć. Jaką kwotę zgarnąć. Takie te odchyły. Każdy taki miły. W klubie. Z tych co żyją na czubie. A nie gubią się na końcu stawki. Nie poznałem. Dostałem czkawki. Życie, ciągle odnowione. Na nowo zasady, ustalone. I co komu, i czym się objawia. Kto i dlaczego. Niespodziankę sprawia. W pierwszym czy ostatnim rządzie zakuty. Czy zostaną, czy odpadły, osmolone buty. Jak wiele tych słów i przedstawiania. Jak wiele naleciałości, i ciągłego otwierania. Efekt ilości i sam się przed sobą wzbrania. Tej ociężałości. Wachlarzem zastania. Komu słowo, komu tysiąc. Te zdarzenia, mogę przysiąc. Jest odmiana, niegadana. Jest waluta, tu zesłana. I pocziwe, dalsze racje. I nieoczekiwane wakacje. Głowa trupia i konflikty. Te znajome, wszystkie z dykty. Jak się zdarza, gdzie wytwarza. Jak i komu to przysparza. Wrota, onegdaj, już otwarte. Zwroty, nowego życia warte. Tu z rodziną odnowioną. Tu ze sprzeczką ponowioną. Nie wyczyszczone akta sprawy. Nie mówię tego dla zabawy. Tylko pyta się opieszale. Tylko zwlekam, niestety z żalem. I motywuję ciągle tłące. Taki

byłem, niebo gorące. Tak to było i się zdarzyło. Przełomowe, mnie dobiło. I na nowo odrodziło. Msza, kazanie, i zmieściło. Wszystko w sobie, wszystko we mnie. Teraz żyje w noc i we dnie. Teraz trwam na posterunku. Nie wymagam od nikogo szacunku. Nie ma bójek, przepychania. Nie ma rac tych odpalania. I przeszkody, chlup do wody. I te kije, sam siebie zbiję. Prędkiej niż kogoś innego. Możesz nie wierzyć, nic mi do tego. Ale ja naprawdę zmieniony. I pakiet win, w spowiedzi odpuszczony. Wszystko dobrze się układa. Ktoś nogę za nogę zakłada. Wszystko śpiewa i uśmiecha. Nie brakuje mi pareha. I obmowy, wszystko jasne. Zawrót głowy, zaraz zasnę. I te upały tropikalne. Też mozoły całkiem zdalne. Komu ile się należy. Dlaczego to tak wszystko bieży. Nie rozumiem tego jeszcze. Ale czuję i mam dreszcze. Ale jestem sobą nareszcie. Z czystą głową, całkiem sam. Tu rodzina, w zgodzie gram. Ale sam tworzę siebie. Tak od podstaw, w tej potrzebie. Ale jestem całkiem silny. Nie, żeby całkiem niewinny. Się powtarza, okazję stwarza. Te naleciałości, pokaż swoje kości. Zrozum że dusza wszystkim włada. O ile pozwolisz, dalej się nie skrada. I te proste odpowiedzi. Kto i jak, i za kim siedzi. I te proste, ważne zdania. I masz powód otwierania. Się na świat. Się na siebie. I kolejne przyrzekania. W niebie. Dla nieba. W równym tempie. Już nikogo nie potępię. Już nikogo nie uderzę. Mogę w końcu powiedzieć, wierzę. I się staram, to rozcieram. A nie drugim poniewieram. Tworzy się, co ma zostać stworzone. Mnoży się, pomnożone. Te ilości, wyrzucam kielonek. We wspaniałości, ciągle tonę. I się styka, nie zatyka. I namnaża. Nowe stwarza. Te melodie, wszystkie znane. Już mnie nie nazywaj Panem. Już mnie nie nazywaj zły. Żyję, tak jak i Ty. Trawię, moje poświęcenie. I na dalej, mam życzenie. Jak się stwarza i powtarza. Jak otwiera, nie spoziera. Komu wino, komu dwa. Na nie, jest odpowiedź ma. Już z daleka na to patrzę. Już kiepskie wspomnienie zatrę. I te wrogie kombinaty. Tu pomogę, tamte straty. Było i się odnowiło. Straciło, ale nowe przybyło. I wiarygodne słów bukietu. Czyny, oraz ich podniety. I takie piękne zaczynanie. Każdy dzień, nowe wyzwanie. Komu ile, jest mi milej. Komu pięknie, nie pokrętnie. Uprzejmie służę, na szacunek zasłużę. Uprzejmie daję, od reszty nie odstaje. I chcę tak zostać. Cały stopiony. Sobą pozostać, tak odnowiony. Granice biedy i tak sięgania. Byle dalej od gleby i przesadzania. Jak to może podnieść się z kolan. Jak i dlaczego, słuchaj nawołań. I się odmienia, i się przemienia. Człowiek, gdy ma dość wrogiego patrzenia. Człowiek, co ma dość już udawania. A jest głodny zaczynania. A chce pokazać, że życie ma sens. I w odpowiednim kierunku wskazać. Smakowity kęs. Możesz jak ja. Możesz być inny. O ile nie udajesz, że jesteś niewinny. Przyznaj przed sobą, że ryjesz w ziemi. A już sama ta wiedza Cię mocno odmieni. Chęć odnowy. W Bogu nowy. Chęć działania, a nie czekania. Bądź jak ja. Jak my wszyscy. Ci żyjący. Tobie bliżsi. Pokaż wolę tu zwycięstwa. A wiara nauczy Cię tu męstwa. Spotkamy się wtedy, nie raz nie dwa. Poopowiadamy. Życie nam siebie da.

Słowo prowadzącego

Zbyt ni hałas i rozróby. Nic dobrego. Ludzie, czuby. Nic innego, nie dotyczy. Czekają w objęciach południcy. I ratunek, skąd go brać. Skoro woli się tylko stać. I szacunek, do zapracowania. O ile dosyć już masz czekania. Karol ma dość. Pięknie pokazał. Żyje i kierunek innym wskazał. Żyje i piękne jest to. Że przegonił od siebie zło.

Wiersz prowadzącego

Cisza - spokój

To dwa słowa

Ale dla mnie
To odnowa

Się budowanie
Nowe powstawanie

A Ty myślisz
Włącz tu działanie

Dorota (62l.) – 6

Mnie dopadło to przed rokiem. Moja śmierć. Rozlała się potokiem. Teraz żyję. Teraz trwam. I olbrzymią radość z tego mam. Jestem sobą. Tu na pewno. Tą ozdobą. Tą pokrewną. Tu się cieszę. I powtarzam. Że samą siebie ciągle stwarzam. Dla litości, wspaniałości. Dla otuchy, wieczne brzuchy. Chwile prędkie i pokrewne. Łzy radości oraz rzewne. Komu jak i komu ile. A ja byłam zdechłym motylem. W jakim stanie, poskładane. A ja mam na dobre wybrane. Się odnawia. Dobra sprawa. Się stosuje, nawiązuje. Prułam samą siebie wnet. Rozprułam jak się dało het. Nienawiścią, złością taką. Że wszystko źle. I jednak. Że wszystko wrogie mnie atakuje. Wciąż walczyłam, ludzie szuje. Tak widziałam świat niestety. Śmierć w objęciach ciąglej podniety. Śmierć, która ciągle wyprawia. I przykrości człowiekowi sprawia. Jak tu jedno. Tamto dwoje. Jak się zdarza i podboje. Komu gracja na wakacjach. Kogo ostateczna racja. Mnie się trzyma, ta dziewczyna. Dzieci moje, istna kpina. Odziedziczyły po mnie niechęć do świata. Wciąż czekają, a tu kolejna rata. Do spłacenia, za istnienia. Do uregulowania, widzisz drania. I się stwarza, tak powtarza. Naleciałość się rozmnaża. Komu ile poskładane. Komu wszystko tutaj dane. I na drobne rozmieniane. Iść przez życie z ciężkim taranem. Jak tak szłam, nie zaprzeczam. Tonęłam w śmierdzących ciągle rzeczach. Ale już nie, ale już żyję. I z radości się wody napiję. Jestem tutaj, moi drodzy. W klubie, gdzie nie wyrządzam szkody. W klubie, gdzie każdy mnie rozumie. Bo kiedyś umarł, w swoim zepsutym rozumie. I narodził się na nowo. I rusza głową prawidłowo. Klub żyjących tu przyciąga. I się nikt tu nie ociąga. Piękne życie, piękne trwanie. A ja gdzieś mam narzekanie. Cieszę się z tego co przede mną. Walczę, poddaję, wszystko jedno. Gdy mnie atakuje, ktoś. Głaszczę, i przyjmuję, oto gość. Gdy złością we mnie rzucają, widzę ciszę, nie udaję. Nie udaję także ja. Cała cicha, cała Twa. Nie przekraczam tamtej rzeki. Cieszę się tu, ta bez teki. Bez wysokiego stanowiska. Wolę ciszę poznać z bliska. Bez oporów, degradacji. I nieoczekiwanych akcji. Jestem tutaj uśmiechnięta, nie jakaś tam ponętna. Jestem dla Was. Tak przystoi. Nie jestem z tych, co się boi. I moje kolejne marzenia. Żyć, powód do pocieszenia. Być i biec całe życie. I do końca, w wiecznym rozkwicie. Jak tu trzeba jak wypada. Kto kim powoli włada. Jak się składa i wypełnia. Dlaczego tak dziwna jest pełnia. Komu odwłok i insekty. Młodzi wstępują bez oporów do sekty. A ja z daleka na to patrzę. Nie jak inni, oczy zatrze. Nie wypada, nie przystoi. Jak co drugi się ciągle boi. Walczy z życiem, a nie ze słabościami. Nie zgadzam się z takimi wynikami. Wolę spokojnie, wolę po chwili. Niech Cię to nigdy nie zmyli. To czekanie, na jeszcze lepsze. Dogrywanie, niebezpieczne. I kluczenie, mówię nie. Odnajdywanie, w tym dobrze czuje się. I analizy, powodu wypadków.

Nie odmówisz, giełdowych spadków. Ciągłe czekanie. I odgrywanie. A ja żyję, w błogim tym stanie. A ja czuję, i się zbieranie. Oddycham, mam to poznanie. Wszystko dobrze, wszystko pięknie. Nie czekam, aż życie stęknie. I to piłki odbijanie. W tym co dobre, odnajdywanie. Te odkrycia i mutacje. Te dobicia, koligacje. I się zbiera, nie pozwala. I odbiera, na to dozwala. Pranie, i kolejne zaczynanie. Uczenie, i dobrego powtarzanie. Było, jest i nie przeminie. Jak pamięć po wiejskiej dziewczynie. Albo miejskiej kurtyzanie. Masz tą minę i zadanie. Wszystko się styka i powiela. Nie graj jak zwykle, roli bohatera. Tu się ośmiela, tam się rozdziera. I nadchodzi, żyjących era. I nadchodzi wciąż chcących sęk. Mnie nie przekona, pierwszy lepszy jęk. Nie zwracam uwagi, na to co odpada. Mnie interesuje, raczej to co pomaga. Ja się cieszę z każdego oddechu. I nigdy nie doprowadzam do mocy bezdechu. Jest i było. Się zaczęło. Może zakpiło. Nowe poczęło. Ile trzeba naleciałości. I na wierzchu pokazanych kości. Ile tych faktów, dalszych zastępów. I bez sternika, dalszych okrętów. Jak dużo brania i się zastaniania. Było to będzie. Masz efekt drania. A ja jestem wolna i cieszę się z tego. Wcale nie powolna. Nic mi do tego. I łapię chwilę i ją doganiam. Jak much, od siebie nikogo nie przeganiam. Jestem współczująca, dla tych błędzących. Ciągłe jednak tłąca, dalej idących. Sprzeniewierzenie, mnie nie interesuje. Mam wieczne chcenie i je dokonuję. Siebie i innych do siebie przekonuję. Kolejnym ruchem miłość rysuje. I się nastawiam, żeby ją złapać. I ciągle sprawiam, nie mogę się nachapać. Tak się cieszę, że dobro istnieje. Tak mi go trzeba, co tutaj się dzieje. Tyle szczęśliwych twarzy tutaj dokoła. Taka jest w zgodzie już moja wola. Trwanie i dziękowanie. Proszenie, umilenie. Wiecznie otwarta. Wiecznie w cenie. Cieszę się i dziękuję, że jesteście. Że mogę być z Wami, tutaj, nareszcie. To moje miejsce. Klub ludzi żywych. Bo się narodziłam. W teoriach prawdziwych. Bo czuję i duszę swą pokazuję. Bo już nigdy więcej, nie będę tą, co pruje.

Słowo prowadzącego

Złość ma zgubny wpływ na człowieka. Taka osoba ciągle czeka. Pruje samą siebie do środka. Nic nie zostaje, pusta wywrotka. I tak się staje i rozpoznaje. Nie jeden jednak z kolan wstaje. Nie jedna jak żyć pokazuje. Było co było, teraz przoduje. Jest tu dla Ciebie miejsca, w naszym wciąż klubie. Żyjących, a nie co w oku dłubie. Tak chcących, co ciągle rozpoczynają. Bo na czym jak na czym, ale na życiu się znają.

Wiersz prowadzącego

Oddech radości
Nie pożądlivości

Oddech nadziei
Cię rozweseli

Byłaś a jesteś
To wielka różnica

To nie jest tak
Że każda taka sama przecznica

Danuta (49l.) – 7

Na mnie spadło to jak z nieba. Zmiana, bo mi jej było trzeba. Zamiana, bo wszystko jest w ciągłym ruchu. Odmiana, i nie mówię o moim brzuchu. Byłam wiecznie zapracowana. Brak czasu dla dzieci. Taka odmiana. Z mężem tylko się mijałam. Właściwie to sama spać wolałam. Tylko praca. Ciągła, bez przerwy. Tylko taca, brakowało mi werwy. Do codziennych zmagania i bliskości człowieka. Nie rozumiałam, że drugi człowiek na mnie czeka. Aż coś pękło. Coś się zmieniło. Poszłam na jeden dzień rekolekcji. Wtedy to się zdarzyło. Było o człowieku i priorytetach. Dawniej nie myślałam o takich bzdetach. Ale wtedy pomyślałam. Było to rok temu. I mnie to zmieniło. Skłaniam się ku temu. By wiedzieć co jest ważne. Bóg i rodzina. Ludzie, obcy. Nie ma obcych. To jest kpina. Wszyscy jesteśmy tak samo poskładani. Wszyscy kochamy, choć czasem to odkładamy. I jedno otwarcie. I jedno rozwarcie. Życie urodziło mnie. Z czego bardzo cieszę się. Urodzona na nowo. Stworzona zawodowo. I ta dyspozycja, będzie milej, pokrojowo. A nie opozycja i gardzenie wszystkim co żyje. To już taka zachodnia tradycja, że nie wiesz co się dzieje. Ja nie wiedziałam, i kiepsko się miałam. Z psychiką problemy. Depresja, te gemy. Ale odkąd wróciłam do ludzi to co złe się uspokoiło. Już nie jestem wycofana. Bardzo mnie to zmieniło. Cieszę się. Częściej się uśmiecham. Wzdycham, a nie zagrzeszam. Że aż błędy uszami wychodzą. Już nie. Jestem pod Boga wodzą. Gdzie te, i tamte dni minęły. Ważne co przed nami, a nie, że drzwi się zdjęły. Ważne, że jest nadzieja, co serce rozwesela. I te odporności, nie ważne, że trafię na ości. Ważny smak jest każdej chwili. A każdy się czasem pomyli. Ważne, żeby nie powtarzać ciągle tego. I cieszyć się ludźmi, na całego. Dzieci zauważyły szybko zmianę. I mówią, kiedyś byłaś taranem. Teraz jesteś czuła i dla nas miła. Co się stało, że mama tak się zmieniła. A ja tylko się śmieję. Bo jest mi przyjemnie. Nie patrzę na wiatr, który wieje. Działam bezwiednie. Oddałam stery sercu, teraz ono mnie prowadzi. I dobrze się z tym czuję. Nic mi już nie wadzi. Pięknie jest, gdy uświadomisz sobie, że życie to z miłości test. Pięknie gdy, tą miłością jesteś Ty. I tak się zebrało. Idealnie dobrało. I tak wciąż powtarza, ten sen marynarza. W nadziei na ogień. W nadziei na troskę. Marzenia, obok jelenia, są często żałosne. A mnie nie brakuje. I dobrze się z tym czuję. A mnie wystarcza co mam, i jak zazwyczaj gram. W radość, co się tak odnawia, a nie zawody ciągle sprawia. W otrzeźwienie, które mi było dane. Zrozumienie, tak pięknie dodane. I te pliki, należności. I te kliki, pokaż gości. Tak się składa, i zamienia. Tak człowieka w głębi zmienia. I teorie, jawnie znane. Te momenty tak dodane. Te odnogi, przekonane, i odchyły zagradzane. Wiele przeżyć człowiek musi, i już prawie się udusi. Zaraz przed, przebudzenie i nad drugim się pochylenie. Ja już nie wrócę do starych błędów. Nie przewrócę, dobrych grzędów. I te zdania i odmiana. Ty mój drogi, daj sobie siana. Jeśli nic nie widzisz poza pracą. Jeśli obowiązki życie stale gracą. Można z niektórych zrezygnować. I tak po prostu wyluzować. Lepiej czas zorganizować. Na uśmiech rodziny wciąż polować. Można trzeba, ta nadzieja. Że się na lepsze człowiek zmienia. Można, trzeba, jeden sąd. Nigdzie się nie ruszam stąd. I te piękne chwile. Tyle nowych. Wszystkie miłe. Nawet jak dzieci narozrabiają. Ale mają matkę. I ją kochają. I się stwarza, przepoczwarza. I się zdaje, tak nadaje. Jest już dobrze, po bożemu. Ciągłe się przyglądam temu. Jak wiara wpływa na ludzkie życie. Jak pomaga, należycie. Jak nawadnia i użyźnia. Bo jest człowiekowi, bliźnia. I się stwarza, i powtarza. Kolejne wersy, dalej namnaża. Kolejne słowa płyną potokami. Bo dobro jest tu, między nami. Sąsiadami i wujami. Kolegami, koleżankami. I się stwarza, pozostaje. Dobro, z nami na stałe zostaje. Ile trzeba i czy warto. Jaka potrzeba, tą

odparto. Kto się zaniedbał, komu zostało. Oby na stałe, nam z nieba dało. Trzeba się modlić, trzeba prosić. Żeby wciąż żyło, i mogło rościć. Trzeba powtarzać i mieć nadzieję. Że to się wszystko po coś tu dzieje. Że jesteśmy tu nie przypadkiem. Nasze stworzenie, dalsze, zagadkiem. Zagadkową jest też instytucja. Wiara, nadzieja, a nie twarz smutna. Nie wszystko dla mnie jest zrozumiałe. Nie wszystko proste, czasem przestarzałe. Ale tak to już jest na tej ziemi. Że nie każdy będzie alchemik. Że nie każdy będzie czarodziej. Są my, normalni. A nie ten złodziej. Są my, powabni i ciągle śmiejący. Naprawdę życie rozumiejący. W jego prostocie. W jego impasie. Potrafimy znaleźć drogę o czasie. Proste pytania, proste rozwiązania. A nie szmatą twarz zasłaniania. Ja już nie boję się tu niczego. Ja już nie zwalam winy na każdego. Żyję spokojnie i nie żałuję. Gdy mnie zapytasz jak dzisiaj się czuję. Wspaniale powiem, bo dobrze to wiem. Że nic nie robi mi jakiś ciem. Wspaniale czuje i się odnajduje. Nie tak jak dawniej, że ciągle główkuję. I tego życzę również Ci. Żeby wspaniałe były twe dni.

Słowo prowadzącego

Pracoholizm to trudny przypadek. Ciężko wytłumaczyć, wśród tych wszystkich zagadek. Ciężko przewidzieć jak to się skończy. Zazwyczaj źle i za człowiekiem list gończy. Przez miłość wystawiony. I nigdy nie będziesz w natłoku spełniony. Trzeba zrozumieć. Trzeba to poczuć. I nie tracić tego co dobre z oczu.

Wiersz prowadzącego

Wiara jest piękna
Kiedy niewinna

Nie jeden stęka
Nie Boga wina

Sam sobie poprzeczki
Tutaj ustawiasz

I zrozumienie
Tylko czy je pomnażasz

Rafał (18l.) – 8

A ja. Jakoś tak niepewnie. To mój pierwszy raz. Ale nie pokrętnie. Cieszę się, że tu się znalazłem. W klubie, swe miejsce odnalazłem. Kilka miesięcy temu to się stało. Całkowicie mnie na nowo poskładało. Byłem buntownikiem, wielką personą. Teraz jestem normalny, niech inni toną. Jeśli chcą. Jeśli taki jest ich wybór. Ja nie dam się wciągnąć w patologię bzdur. Ja nie dam zasłonić tego co jest ważne. Życie. Ale takie całkowicie odważne. I bycie częścią dobrej społeczności. Pomagać rodzinie, a nie prawa rościć. I cieszyć się z tego. I odpychać wciąż złego. Wszystko w jednej przyczynie, ukrytej w rodzinie. Różnie to bywa, przekręca. Swoje zdanie, podkręca. Swoje mniemanie, zakręca. I głupoty przedawkowania, wywierca. Dziurę w duszy. A po co. Można spać jak człowiek nocą. A w dzień robić przydatne rzeczy. Późno

dowiedziałem się o tym niestety. Ale i tak wcześniej niż większość. Za odpowiedź niech będzie poręczność. Za znajomość niech będzie propaganda. Byle dalej, już się rozpadła. I koalicje tak na nowo stworzone. I amunicje, karabin, odbezpieczone. Komu ile i w jakiej kolejności. Strzelam miłością w ślepych wkoło gości. Nikt nie rozumie. Nikt nie uważa. Większość tylko problemy stwarza. Tak jesteśmy wychowani. Tak jesteśmy zbuntowani. A wcale nie trzeba. Jest szczęśliwsza droga. Nie o to przecież biega, by mnożyła się trwoga. Żeby wszystko było zamazane. Choć kusi to co zakazane. Używki i seksualne sprawy. Prawdziwki i trujaki dla zabawy. Komu jak i w jakiej kolejności. Komu znak i sprzeciw dla gości. Jak trzeba a jak się rozstaje. Komu nie ta, a komu prosto staje. Przed oczami możliwość, do wykorzystania. A nie zgryźliwość i czerwone oczy drania. Można, trzeba, kto się odnieda. Komu jak i komu nie w smak. Jak to się zbiera a później rozdiera. Jak tu donosi i o co wciąż prosi. Odgadywanie, i ku dobru się skłanianie. Przekonywanie a nie ciągłe nawracanie. Masz jedną przyczynę i jej takt. Masz obraną dziedzinę a nie nietakt. Z nietaktem za pan brat. I w kieszeni zmieszczę świat. I w kieszeni wszystko pochowane. Mam to, będzie dopracowywane. Na części rozkładane. Wyczyszczone, poskładane. I tak trzeba, taka potrzeba. A nie ciągłe upadki i gleba. Tak to pięknie się tu składa. Tak jeszcze nie raz się nada. Do powtórzenia. Do ponaglenia. A nie szukanie w puszczy jelenia. Do odnalezienia i przytulenia. No i straciłem status lenia. Jestem sobą. Tak prawdziwy. Boga ozdobą, wiecznie żywy. Jestem trwały, i bez grzywy. Oby zawsze, wiecznie żywy. A nie kliwy. Nie obdarty. Popatrz czy masz dobre karty. Popatrz czy masz z czym pasować. Może lepiej się tu schować. A nie ciągle być w natarciu. Jeden jedyny, tutaj w starciu. Pomyśl, powtórz, dwa przypadki. Nie jestem mistrzem dobrej gadki. Ale mówię tu jak jest. To kombinat, no i test. Ale mówię, tu bez lęku. Usłyszany, w tonach dźwięku. Jak to można, przemeblować. Jak w boski kredens się tu schować. I pechowe odroczenia. I miarowe, naznaczenia. W zgodzie, prawdzie i szacunku. Z głódzie, smrodzie, poczęstunku. Komu spotkać się nocami. Dla niektórych wszyscy znani. A ja nie param się schodami. Do piwnicy, stos dla drani. Dla bożnicy, pięknej łani. I wszechnicy podkładani. Komu głowa tu odpada. Stojak, gnojak i gromada. Komu zdarza się popuścić. I fałszywą plotkę puścić. Jest jak jest i się zmienia. Ta nadzieja, ponowienia. Jest jak jest z premedytacją. Nie zastanie się krzywą akcją. Wszystko drogie mi tu stale. Weź wylej w końcu swoje żale. Wszystko pięknie podkładane. Nowe życie, tak kochane. I się cieszę i powtarzam. Że to nie jest, że się zdarzam. Ale jestem tu na stałe. Odrodzony, nie zmęczony, wcale. I się wspinam na szczyt świata. Góry, wszędzie widzę brata. By zdobyć Boga, oddać cześć. I dalej Go już w sercu nieść. Modlitwami tu w rodzinie. Zawsze w uśmiechniętej minie. Gracja piękna jest czasami. Tak, my tu przed wyborami. Które jabłko, czy to dobre. A może zostawić dzieci głodne. Jak się składa i zawija. Kto kogo do krzyża przybija. Jak się stwierdza i pozuje. Pytanie tylko czy dobrze się czuje. A ja wiem, że te wątpliwości. Zdarzenia. Porzucenia, troski. Już nie moim są udziałem. Ja nie świat, nie jestem banałem. Jestem sobą cały prędeż. Tu, niezgodą, patrzą wszędzie. Tu z narracją zaprzyjaźniony. Pozostanę niestracony. Możesz być ze mną. Tu na wskroś. Możesz się streścić i być gościem. Tak od dawna naznaczony. I na nowo odmieniony. Wszystko przed Tobą, z marzeniami. Nie musisz ruszać głową. Oddechami. Jesteś i byłeś przeznaczony. A nie tylko urodzony. Pytanie czy słuchasz tutaj prawdy. Pytanie czy chcesz, tak mieć zawdy. I się stwarzać tu na nowo. I poprawiać zawodowo. Wszystko przed Tobą. Cała wstecz. Rozruch i wybuch, piękna rzecz. Możesz i musisz wejść na tę drogę. Moją historię Ci tu pomogę. Bo jak ja mogłem się zmienić. Może każdy tu się odmienić. A jest pięknie. Nowy człowiek. Nie posępnie, zdarzeń zbieg. I

rodzimy się by żyć. I pragniemy w duszy tyć. Tak na zawsze, wyjątkowo. Ordynarnie, przypadkowo. Tak na zawsze, co tu rzec. Wszystko co złe, dalej, precz.

Słowo prowadzącego

Bunt jest trwały, często tak. Ta odpowiedź, to jest znak. Szybka spowiedź, szybki stan. Bo wiem, że rację tu mam. Że trzeba trzymać się wartości. Że nie można szaleć, tak od maleńkości. Bo są ważniejsze rzeczy niż zabawa. Dobra, pożywna, prawdziwa strawa. Wszystko jest tutaj, tu zostawione. Czeka, aby było zjedzone. Wszystko na Ciebie tutaj czeka. Bądź jak spokojna, w korycie rzeka.

Wiersz prowadzącego

Ważne

Bywa niedoceniane

Wszystko zmieniamy

Niedopowiedziane

Byle do przodu

Byle wciąż tak

A zapominasz

Gdzie ustawiony znak

Gracjan (28l.) – 9

A ja się nastroiłem. Do dobrego wreszcie przybyłem. Niedawno. Może z dwa tygodnie temu. Wszystko ku dobremu. Zmieniło się. Obróciło. W dobro i czułość tak się zmieniło. Wcześniej byłem ignorantem. Wiecznie zainteresowany rantem. Na granicy. Świata i poziomicy. Tak z doskoku. Wiarygodnie w słowotoku. Od pierwszej do ostatniej. Melodii i zbrodni. Ignorancja w żyłach. Tak sama we mnie żyła. Nic mnie nie interesowało. Tylko moje się zdawało. Olewanie. Wszystkiego i wszystkich. Z dała od dobrego. W natłoku niskich. Ja najniższy. Dokonany. Przedmiot siedem razy zdawany. Ale zdany. Już się udało. Choć latami to się naprawiało. To był proces. Zrozumienia. Dzięki Bogu. Takie istnienia. I się sprawdza, porzekadło. I nagradza. Wreszcie siadło. Że kto śpieszy się nocami, tego w dzień nakrywają kocami. Chwile piękne i szalone. Zdolności, tak niedokończone. Chwile może i pobożne. Poziomice, wiecznie trwożne. Ile komu, tu w przedsiönku. Chwila mocy po kielonku. Już dziękuje, nie dosiadam. Już pasuje, sobą władam. I cieszę się z tego prowadzenia. Mam melodię. Mojego istnienia. Mam melodię odrodzenia. W dobrym, dla dobrego. Najlepszego wszystkiego. Sława, słowa, pokiklane. Mądrości na stałe znane. I się zbieram, i odbieram. I tak wiecznie tu przemieniam. Zdrowie w mowie. Życie skrycie. Oby było. Oby trwało. Aby się w drodze nie zziajało. Jestem tutaj, cały sprawny. Tak publicznie, niepoprawny. Jestem tutaj, dokonany. Przez publiczność niedoceniany. W chowie, schowie. W głowie, mowie. Wszystko łącznie Ci tu powie. Znak, publiczny, dokonany. W dobrym dzisiaj się schowany. I na dobre

obracany. I dobrze. Bo każdy może. W tym chowie, chowają się watażkowie. Ale i dla nich jest nadzieja. Boska siła i ich zmienia. Jeśli się otworzą. Jeśli dobro w końcu pomnożą. Jest możliwe, dokonanie. Jest skuteczne, to działanie. I się nie ociąganie, tylko w dobre to zmienianie. Odżyć. Przeżyć. I pocieszyć. Trwać, mnożyć i nie grzeszyć. Piękne słowa, piękne czyny. Nic nie zdarza się bez przyczyny. I się mnoży, i pomnoży. Taka racja, to narracja. Takie słowa wydumane. To nie moje, było grane. I się streszcza i powiela. Nie każdy do siebie w serce strzela. Nie każdy się tu przezbywa, że nie lubi kiedy mu zbywa. I się stwarza i popędza. Dobro we mnie się rozpędza. I się dzieje i nadzieje. Coraz więcej w dobrym spędza. Chłosta krwi dużo napsuła. To odmienne to bibuła. To przemienne, naznaczenie. Masz i miałeś zawodzenie. W worku, chrztu i przewijania. Od wtorku, dosyć już gadania. Tylko czyny wiecznie takie. Odpowiedzi różnorakie. To zależy od człowieka. To się zbiera, nie narzeka. I się staje, tak powstaje. Nie chcę słyszeć więcej bajek. I pomożne, przełagodne. I odważne, przednie każde. Chwile, co się objawiły. Nie potrzebujesz dużo siły. Jesteś Ty i jest otwarcie. Wszystko co dobre, nie tylko na starcie. Tylko się zbiera i zamienia. Odnawia, między nami chemia. I otwarcie, piękne, spore. I natarcie, odwykowe. W racji grono jest wakacji. W głowie i tej przemowie. Chwile tak tu odkrywane. I zdarzenia poznawane. Komu ile, i dlaczego. Jak i gdzie. Co dlaczego. Znurza się i zanurza. Nie uciekaj od mojego tchórze. Nie uciekaj mówię wnet. Tchórze jest już daleko, het. I znajome te wonności. Przekomiczne wątpliwości. I odwykłe od działania. Dosyć mają powtarzania. Która racja tu ostatnia. Która narracja dobrze płatna. I te czyny, odwykowe. Przemienienia, odłóż głowę. W sercu wszystko tu schowane. Dla serca na nowo odkrywane. I jest tutaj już poznane. Przynależy. Zgodnie z planem. Chwile piękne i motyle. Zdania twórcze no i dyle. Każdy zdaje się rozumieć. Co tak naprawdę znaczy umieć. W przejrzystości, nie wątpliwości. Od nowości, zaprosz gości. Spędź ten dzień pięknie tak. Będzie to dla Ciebie znak. I te chwile tak oddane. Te motyle przegrywane. Na taśmę magnetofonową. W zgiełku. Ciągłe na nowo. I historie bez rodziny. Zbitki i kolejne miny. I odnowy, trzeba tak. Żeby poznać kolejny znak. Moje życie się zmieniło. Na prawdę postawiło. Moje życie wciąż smakuje. Od niedawna się tak czuję. Ale chcę zostać. Już na stałe. Ale chcę sprostać. Doskonale. W miarę kolejnych rozwinięć. W wiarę, kolejnych rozminięć. Szkoda. Pilnuje mnie pogoda. Gracja. I masz, kolejna stacja. Odnowienie. I się sprawdzenie. Przekonanie i masz kolejne dokonanie. W ciszy i szacunku. Na kliszy, poczęstunku. W wiadomej porze i godzinie. W odpowiedniej do tego minie. Trzeba trzymać się poręczy. Religii, która nie męczy. Chociaż bywa chropowata. Tak już jest. Nie jej strata. Bo religia jest jak my. Niedoskonała, weź spuść psy. Ale szanować ją trzeba, bo to część nieba. Ale wierzyć należy, bo tylko zły się sprzeniewierzy. Twórczość, nagroda i doznania. To mój przekaz, z przykazania. Głowa do góry i nie wadzą chmury. Z takim podejściem pokruszysz mury. A trzeba i się należy. Ważne co koło czego leży. Ale warto odpowiadać. I przy boskim stole siadać. Ja jestem. Ja zostaje. Ktoś powiedział, że się nie nadaję. Nie słucham. Jestem sobą co dnia. Udobrucham, taka rada ma. I stwarzam, to co odpowiednie. Powtarzam, moje słowa przednie. I czyny, które za nimi podążają. Że trzeba. Nie, że się rozstają. Potrzeba. Z nią się urodziłem. Na zawsze. Nie że tylko tliłem. Już będzie. Jest tak jak należy. Narzędzie, już wiem, które koło czego leży.

Słowo prowadzącego

Ignorancja tu przeszkadza. Na człowieka śmierć sprowadza. Ignorantem jest też każdy. Kto czuje się zbyt ważny. Niedopasowany. Świat cztery razy opasany. I nadmierne, rokowanie. I

odchyły, ponaganie. W ignorancji, zatopieni. Będą wiecznie potępieni. Chyba że odżyją. Chyba, że miłością się nakryją. Mogą. Pomogą. Dają, rozdają. I w końcu uśmiechniętą twarz wciąż mają. To my. Wiecznie żywi. To my. Przenikliwi. I czekamy na kolejne dusze. Które toną w natłoku poruszeń. Jesteś i zostaniesz. O ile odpowiednio odpowiesz na nie. Życiem. Narodzeniem. Nie udawaniem. Ale istnieniem.

Wiersz prowadzącego

Zazdrość taka

Potępiona

Zgoda będzie

Odnowiona

W chwili słabości

W chwili godności

Jesteśmy tutaj

Czekamy, bez złości

Krystian (34l.) – 10

Na mnie to spadło nieoczekiwanie. Dwa lata temu. Takie wyzwanie. Urodziłem się na nowo. Odnowiłem z czystą głową. Byłem wcześniej strasznie uparty. Wszystko po mojemu. I nos zdarty. Byłem mało lubiany przez ludzi. Bo upartość im się nudzi. Ale zrozumiałem i mnie oświeciło. Odchyłem być nie chciałem i to do mnie wróciło. Wartość myśli. Dobrych słów. Jestem tutaj. Jestem zdrow. I na dobre już zastany. W dobrym jak kurczak obracany. I na zawsze pojednany. Teraz już od serca lubiany. Trzeba chwil i wyjątków. Wielu błędów i początków. Trzeba zrozumieć to otworzenie. I w to co dobre się wgrzyzenie. Bo świat jest piękny, tak ponętny. Pełny kolorów, cudownych wzorów. Ludzi i zwierząt, tak połączonych. Niech będzie przerzut, niedokończonych. W razie dwóch osobnych obozów. W wykazie mrozów i kołchozów. Zbiera się klika i poniewiera. Udusić chomika, to nie dociera. Nie znaczy że to wypada obraz całości. Jednolite patrzenie i masz uszczypliwości. Takie to moje natchnienie i pogruchotane kości. W dobrym się odnalezienie. Nie za dobrym pościg. W gonitwie nikt nie wygrywa. Gonitwa człowieka przykrywa. Tylko te odnalezione. Chwile, które kochają być odnowione. W gracji, stylu i przepychu. W atrakcji, i dalszym popychu. Zbliża się i spać nie daje. Koloidalne, te rozstaje. Wwiercają się w umysł, ten zachodni. Oddają szósty zmysł, ten przewodni. I się czują, pokonane. I zwiastują co jest grane. Odkopywanie. Tych zależności. Posypywanie, niepotrzebnych ckliwości. Masz za dobrym pościg. Wybaczenie. Trzeba. Potrzeba. Uwypuklenie. Można i trzeba czuć się bezpiecznie. W tym świecie, gdzie szybę wycieraczka przetrze. W tym świecie, gdzie dokarmia się gołębie. Mizerota, mówią o nich wszędzie. I nasturcje które się pojawiają. W podpórce, radość ludziom dają. I zagadki, kto ich nie lubi. Odpowiedzi, ten tylko się nie zgubi. Kto kojarzy jak strzał z bata. Kto to smaży, na wariata. I odmowy, ściśle znane. Ten gotowy, to poznane. I się zbiera, i rozbiera. Kolejna

kariera bliska zera. Kolejne słów tych zaczynanie. I demonów przepędzanie. W ramach jedności. Spójnej całości. W ogromie przestępstw, przyzwoitości. To się nagrywa, tamto odrywa. To przekonuje, tamto się snuje. W ramach jednego wciąż problemu. W zgiełku. Tylko co, któremu. Kieruje się na przewodnika. Przewodzi, taka zdarzeń klika i umyślności. Naleciałości. I porządności w przyzwoitości. Kto to mówi, kto się obudzi. Kto oddaje, takim się staje. Żyje. I życie oddaje. Pięknie. Przechodzi krajem. Ponętnie. Stосуje i przekonuje. Pokrętnie, nie kombinuje. I się mnoży, to oddaje. Się ułoży. Tak nastaje. W gruncie rzeczy ogórek leży. Nie zaprzeczy, ten który bieży. I to go ogarnia całego. I to przygarnia dobrego. Chwilo trwaj, nie odstawaj. Chwilo żyj, nie udawaj. Komu za ile. Jest położone. Te piękne chwile, na chwile odłożone. Ale już nie. To się nie godzi. Ten dobry wie, co człowiekowi nie szkodzi. W odpowiedzi na sens, jest dogadywanie. W odpowiedzi, gdzie kres. Jest przekonywanie. W gracji tej, esencja zostawiona. W wybawieniu, dusza wysuszona. I cieszy się odpowiedzialnością. I nakrywa dobro swoją ilością. Jest i trwa, melodia ta. Żyje i tworzy, wszystko na dwa. Kolejność zdarzeń, chwil i tych rzeczy. Oby nie oparzeń, nikt nie zaprzeczy. W duchu nadziei, przy każdej niedzieli. I zaczynanie, z dobrym się bratanie. Masz też ten czas. Masz odpowiedzi. Nie stronią od ludzi, i od gawiedzi. Głuchy. Słowo, tak oddaje. Ślepy ślepy pozostaje. Które mądrzejsze, które piękniejsze. I odnowienie, Ty mówisz jeszcze. Nie potępienie, udoskonalenie. Nie odpadanie, przekonywanie. Jestem tu z Wami. Dobrze mi tak. Ze zrozumieniem. Każdy to mój brat. Jestem tu otwarty na krytykę ogółu. Wiem, że sam wypłynę z zalegającego mułu. W każdej sytuacji. Bo Bóg. Bo masa atrakcji. W każdym przekonaniu. Bo jestem w mądrości posiadaniu. Już nie taki uparty jak kiedyś. Teraz liczę się z ludźmi, wyciągam ich z biedy. Teraz wiem co to troska i nią tu zarastam. Wiem co to droga prosta. Oby świeczka nie zgasła. I się tworzy. I się mnoży. Przekierowanie, starań dołoży. Pełne zdanie, odpowiadanie. Pełne miłości, tu obcowanie. Dodajecie mi siły. Pomożecie, jam miły. Dodajecie energii. Wibracji, synergii. Wszystko tu się kumuluje i jak ja, nie próżnuje. Wszystko tu zapala świece, zostaniecie, tego chcecie. Nikt z nas nie chce cofnąć się. Nikt z nas, nie rozumie źle. I tak tworzy się obraca. Docenia wszystko co przydatna praca. Dla innych. Dla siebie. Niewinnych, w potrzebie. Wszystko jest tu. I teraz stworzone. Wszystko jest dla dobra ponowione. I jesteśmy, tak oddani. I przekazujemy, naznaczani. Dobrze, pięknie tu opisane. Nie pokrętnie. Moje zdanie. Trzeba stykać się palcami. Przekaz myśli. Wiecznie znany. Tak oddany pokazany. Służę wam, jestem oddany. Komu trzeba coś tu pomóc. Może liczyć na moją pomoc. W dzień i w noc. Wstać, podać koc. Szklanekę z wodą, czy pieniądze. Ile mogę. Mówię mądrze. To pomogę, tak na statku. Jeden kurs, nie do wypadku. Jedno ważne tu znaczenie. To tych drugich, rozumienie. Jestem tutaj, jestem dla Was. Klub nas mocno dziś zespawał. I będziemy. Zostaniemy. Czyści, śnieżni się staniemy.

Słowo prowadzącego

Uparciuchy gromowladne. I kostuchy, tutaj padnę. Te narracje, memfistacje. Obligacje, koniugacje. Wszystko w tłoku tym powstało. Wszystko tu się obracało. I melduje przekonanie. Że masz sprawne dokonanie. Udało Ci się, taka zmiana. Zła tendencja pożegnana. Piękny śpiew tutaj dziś słyhać. Odnowienie. Nie że zliczać. Jest w jedności odnowienie. W porządności, przedstawienie. Kroi się mocno i rozcina. Nikt nie pyta, kogo wina. Te hieroglify kolejności. Te marzenia o obcości, wszystko tutaj uleciało. Po swojemu żyć zechciało. I zostałeś Ty natchniony. Dosyć miałeś, przemieniony. I się stwarzasz, nas powtarzasz. I odnawiasz,

przekomarzasz. Pięknie wszystko zostawione. Sprawnie tutaj postawione. Jesteś Ty, jesteśmy my. I ogarek, zostawione.

Wiersz prowadzącego

Tak oddany

Dokonany

Tak pachnący

Odniedany

Pięknie śpiewa

Pięknie gra

Samego siebie

Nam dzisiaj da

Anka (22l.) – 11

Na mnie wrażenie zrobiło zestawienie. Tego co dobre i czego nie zmienię. Z tym co psuje i poniewiera. Przed człowiekiem się brama otwiera. I się zdarza. I przydarza. Dobro ma to do siebie, że się pomnaża. I kolejne dyspozycje. A nie pierwsze lepsze fikcje. I odnowy, przeznaczenia. Nie dość Wam mojego głędzenia. Byłam łatwa, do zabawy. Próżna, dzika, warta sprawy. Wszystko mi się posypało. Nie rozumiałam co z czym grało. Ale pewnego jednego dnia. Zrozumiałam, że Bóg mi da. I przebaczy. I wybaczy. I jak wiele to dla mnie znaczy. Ta odnowa. Zabawowa. Już nie. Inna moja głowa. Już wiem, że sukienka porzeczkowa. Nie traci. Chwili ani słowa. I odmiana, przez przypadki. I skłonności, dalsze gadki. Przeciągłości. I etapy. Nie dość masz, Ty kudłaty. Wariat z ruin, tu powstaje. Ten odmienny, na baczność staje. Ten niezmienny, tu się unosi. Chleb też pszenney, o siebie prosi. W tym nawyku, doskonaleniu. Moment, chwila, w odnalezieniu. I zadbaniu. Gracja troski. I zmienieniu. Efekt podniosły. Te marzenia, uwypuklenia. I inności, z przeciągłości. Zdaje się unosić głąz. Efekt domina, szum dla miast. I odmienne priorytety. Ten ostatni, tu niestety. I odmienne. Zależności. Całkiem zmienne, dla ilości. Budzisz się sam, swobodę mam. I gładką piżamę. Tę dla Pań. I ostatnie miejsce, już ułożone. Notoryczność i sprawy naznaczone. Oczu zawikłanie. Masz to dokonanie. I tak odmienne, życia odczuwanie. Odkąd się zmieniałam. Odkąd uwierzyłam. I się upodliłam. Było. Później zmyłam. Winy i efektu przyczyny. Gracje, i mam teraz wakacje. W odnowieniu, i kolejnym zachceniu. W przekonaniu, i pomarańczy obieraniu. Masz te odmiany. Masz te przyczyny, nie szukaj na siłę, mojej tu winy. W abnegacji. W kolektywie. I narracji. Wszystko żywe. Teraz widzę, świat ten cały. I nie szydę. Są banały. Ale tak to jest. I się nie zmieni. Zbiegowisko, tych jeleni. Targ próżności, ponaglany. I masz, drogie Pany. Efekt głodu i monstrancję. Trochę smrodu, tolerancję. I negatyw, ponaglony. Efekt głodu, odłożony. I efekty dawnych wojen, nowe, się nastroję. Zmiany w życiu, przekonane. Efekty tak na dobre znane. Konteksty, na półkę odkładane. I zdarzenia, przekomarzane. Nicość była i wciągała. Kanoniczność później pociągała. Tak to już jest z tym człowiekiem. Dorasta, budzi się. Jest

lepiej. Bardzo często, choć nie zawsze. To odmienne, później zasną. Naprzemiennie, światło, zgasną. I mizernie, z wielkim traskiem. Bum. Było uwypuklenie. Moje życie, to marzenie. Bum. I było tak w dostatku. I odmienne. Jak tu, na statku. Się powodzi i odwodzi. Racja się dziś wyswobodzi. Gracja do niej wnet dochodzi. I wszyscy szczęśliwi, wszyscy młodzi. W tym rozstaju, nie na haju. W tym oddani, przekonani. Wiodą życie, tu ostatnie. Notorycznie, i wydatnie. Gruzy z brzegu, naznaczone. W dzień pogrzebu, tak ruszone. Chwile męki i rozterki. Tak na zmianę, zapnę szelki. I do boju, ta dziewczyno. W trudzie, znoju. O, przyczyno. W chwili pięknej i nęcącej. To jak kąpiel w wodzie gorącej. Rozleniwia, uspokaja. Masz odpowiedź i jest paja. Otworzona, nie zamknięta. W życiu nie wystarczy renta. Trzeba starać się co dnia. Nie wegetować, o ile się gra. W odpowiedniej życiowej postawie. Radości i o podciągniętym rękawie. Wszystko się zbiera i tu zaciera. Wszystko odbiera, efekt blastera. Głodni głodują, bogaci świętują. A my tutaj powyżej zera. Jesteśmy, ciągle, jesteśmy wciąż. A ja się zastanawiam, gdzie jest mój mąż. Może gdzieś chodzi i na mnie czeka. Może go poznam. Droga daleka. Choć kto wie, co jutro przydarzy się. Choć kto zna, jaka droga ma. Mogę tylko Boga prosić. Aby pozwolił mnie trochę zrosić. Mogę tylko tak nazywać, aby samej siebie nie przeżywać. I atrakcja wyjazdowa. I odmienna, ciągle nowa. Tak pokrewna, naznaczona. I odmiana, piękna żona. Bo piękno z serca pochodzi. Dusza, to ona go rodzi. Bo piękno w człowieku zakotwicza. I nie czeka na kolejnego znicza. Jesteśmy tutaj, tacy wspaniali. Nie w brudnych butach. Ale na fali. Jesteśmy i zdajemy sobie sprawę. Że nie stawiamy w życiu na próżną zabawę. Stawiamy na życie, dla życia. Przez życie. Cieszymy się przy tym, jak zwykle, należycie. I skrobiemy ten czas, nam przeznaczony. Oddajemy, który już został stracony. Widowisko pawi, ten co Boga sławi. Widowisko słoni, jak kwiat pięknej jabłoni. Wszystko jest tutaj i się unosi. Wszystko o łaskę Pana prosi. I zdarzenia, takie permanentne. Są tacy, co oczekują na zachętę. Są tacy co się w mig zmieniają. Albo na zmianę latami czekają. O zgrozo, taka połączona. Ta pozo, tak odnaleziona. I się sprawdza stare porzekadło. Że dobre dla brzucha tylko zdrowe jądło. Konglomerat uprzejmości. Wina chwila i ilości. Te mądrości i niesnaski. Wątpliwości, mówię gaśnij. Słowo – klucz, tak odnowione. Boskie, twórcze, naznaczone. Słowa magii tutaj trzeba. I pajdę boskiego chleba. Orkisz gramy tu przydaje. Słowo się mądrzejsze staje. I moja historia za dnia. Tak prowadzi, puenta ta. Zawierowania są do pokonania. Musisz tylko namierzyć drania. Który kusi i sprowadza. Z drogi, człowiekowi zawadza. Zewrzyj szyki, zostań tak. Zostaw, ważny tylko znak. Zostań z nami już na zawsze. W klubie, piękne to, nie straszne.

Słowo prowadzącego

Złe prowadzenie do niczego nie prowadzi. To jest coś co człowiekowi wadzi. Uwagi, ciągle pragnie uwagi. A ląduje w wiadrze sadzy. Cały oblepiony. Ciągle naznaczony. I tak się starzeje. Z nieszczęściem złączony. Ile trzeba upomnień. Ile trzeba ponagleń. Okoliczności. I wszystkie za dniem. Za nocą. Byle przed północą. Wiadome kierunki i poczynania. Ale dobro czeka, nic go nie zastania. Patrzyć tylko trzeba. Zło Ci nic dobrego nie da. Ufać i należeć. A nie złościć w dużej mierze. I myśleć, że wyjście zamurowane. Ono czeka. Otwierane. Zawsze możesz wyjść, nie przepaść. Ufać a nie tylko narzekać. W wierze nadzieja, w wierze szacunek. I jedyny właściwy poczęstunek. Zapraszamy. Wszystko dla Ciebie. Lepsze to, niż leżenie na glebie.

Wiersz prowadzącego

Ta odmienność
Zaznaczenie

Wszystko wolno
Ponaglenie

Ale nie wszystko
Przynosi korzyść

Czasami na raty
Trzeba życie rozłożyć

Adam (34l.) – 12

A ja się odmieniłem jakiś miesiąc temu. Żona mnie nakłoniła. I skłoniłem się ku temu. Że potrzebuję pomocy. Że jestem uzależniony. Od hazardu. Efekt uwypuklony. I faktycznie, mocno przesadzałem. Kasyna, pokery. Sprawy sobie nie zdawałem. Że moim życiem to zawładnęło. Że tak na dobrą sprawę, w dół mnie pociągnęło. I tak to jest, jak się nie kontrolujesz. Pogryziony pies, z nim licujesz. I tak to się zbywa, mocno odbywa. Mądrości Ci od tego nie przybywa. Kłopotów, a i owszem. Splotów, dalej poszłem. Poszedłem, czy jak się tam mówi. Odpowiedzialność, nie każdy lubi. I spraw zdawanie, zaokrąglanie. I poddawanie, się przedstawianie. Komu za ile. Komu dwa dyle. I obracanie, do góry kijem. Było i nie ma. Tak się skończyło. Kosmiczna spina, oby, raczyło. Odwrócić się to szczęście kulawe. Tak myślałem i gryzłem trawę. Ale nie. Nie ma tak łatwo. Ale zdarzenie, samotnie się pasło. I odrodzenie, masz to mniemanie. Siebie kochanie i pomaganie. Nie ma tak, że zostawiane. Nie ma inaczej tylko oddane. W górę nie w dół, pokazywane. I tak po prostu, Tobie oddane. Masz chwilę i naleciałości. Zdarzenia i efekt ilości. Mnożenia, i prawo do bytu. Pragnienia i efekt zakwitu. Gracja i nowe jej etapy. Narracja, sprawa, pokaż łapy. I gruchot, co stoi i kurz zbiera. Całe życie czekałem na przyjaciela. Może będzie, jak w dobrym urzędzie. Może się trafi, żyć tu potrafi. Moi wcześniejsi sprawę pogarszali. Tylko w ruletkę ze mną ciągle grali. I ta odmiana, znowu poznana. I naleciałości, za dobrym pościg. Takie intencje, ciągle chcę więcej. I odnowienia, nasze istnienia. W zgodzie z prawdą. I przywarami. Złe te odpadną, tak między nami. Dobro zostaje, dobro się staje. I z nikim się nigdy nie rozstaje. Tylko o nim zapominamy. Tylko się ku złu skłaniamy. Oby tak lepiej, oby w dobrym sklepie. I naznaczenie, kolejne ponaglenie. Tak się to zdarza, tak odpoczywa. Efekt domina, przedobra mina. Tak tu odpowie, lepszego się dowie. I odpowiedzi, kto na głowie siedzi. Zdarzyć się może. Chwila, na głowie. Etap podróży, nic mnie nie nuży. Tylko odmiany te i przekręty. Tylko te zmiany i jestem zmięty. Chwile nadziei i przekazania. Chwila bez miary, dokazywania. I odrodzenia, nowe istnienia. I przeciągnięcia, tak ponowienia. Było co było. Jestem już nowy. Tak narodzony. Na życie gotowy. A nie, że śmierć, jak wcześniej pukała. I w garści mnie ciągle trzymała. Było tak, cóż, nie mam usprawiedliwienia. Głupi byłem, efekt jelenia. I się spuściłem w klozecie sam. Teraz już wiem, nauczkę mam. I się trzymam tutaj życia. I w zabawie, dalszość skrycia. I odpowiadam za swoje czyny. A są dobre, bez przyczyny. Po poczułem, że taki jestem. Bo zrozumiałem, że jestem podestem. Na mnie

cała rodzina moja spoczywa. Ich życie, rolę i wagę odgrywa. I się nachyliłem i z życiem połączyłem. I rozumiałem, że kochać umiałem. Takie naznaczenie i taki początek. Żeby dowiedzieć się, że parzy wrzątek. Kolejne dziwy, kolejne dranie. I masz podziwy, tak zaufanie. Kolejne dramy i odpowiedzi. Pytanie tylko, kto na kim siedzi. I odbiciowe. Tak ciągle nowe. I zadaniowe, wielozdaniowe. Te efekty naciągania. I masz sprawy ponagłania. Wszystko swoje tempo ma. Życie, gracia, radę da. Wszystko na nowo się odkrywa. A nie przed człowiekiem wiecznie zakrywa. Odmiana relacji, i koniugacji. Wariacja nacji i menfistacji. Sprężność odmiany i dalszej zamiany. Obciążność na maksa i ja dogadany. Z wszechświatem całym. Nie przekonają mnie żadne banały. Nie przekona mnie wciąż powtórzenie. I ze złym się tu zdarzenie. Mówię NIE i tak zostanie. Dla złego, takie przekonanie. Mówię PASS i nie gram więcej. Czyste są tu moje ręce. Wiem co ważne, i tak zostanie. Masz na nowo, przekonanie. I odbiory, całkiem spory. Nie ruszają mnie te twory. W zgiełku, w huku w indoktrynacji. Do rozpuku, w pełnej racji. Się otacza i zostaje. Nie przytłacza, radość daje. Zwykłe życie, dzień za dniem. I przeżycie, dobrze jem. Tak to wszystko ze mnie spływa. To co dobre pole zdobywa. I się tłoczy i naciera. Nie rozkroczy, ponieważ. Tak to zmienia się nocami. Chłop co znał się z chłopami. Płot co dobity był rozterkami. Możliwość zamiata ogonami. Trzeba prowadzić proste życie. Takie rodzinne. Należycie. Trzeba się cieszyć nowym dniem. Rozpoznawać. Motyl to czy ciem. I się poddaje. Na dobrym staje. I się otwiera, na mnie spoziera. Okoliczność łagodząca. Nie wątpliwie. Tak kojąca. I się cieszy, w tym też ja. I nie jeży, prawdę zna. O tym co mnie spotkało. O tym, co zdarzyć się miało. I radosna, okolica. Tak tu piękna, ta wszechnica. I odbite źródła światła. Przynależne, jak ta. W słowie prawda tu schowana. W głowie tylko uspokajana. Żyje sobą. Żyje z Tobą. I nie zadowolę się niezgodą. Wszystko jest tu zostawione. Tak publicznie postawione. Wszystko zdaje się rozmawiać. A nie problemy tylko sprawiać. Kto to ja. Co za świat. Kto jest czego tutaj wart. I oddane te marzenia. Przekonane do istnienia. I oddane tu czynności. Na szczęście, powyjmowane ości. Tak zostałem. Stoję przed Wami. Bo wygrałem. Dobrze między nami. Jak jeden się tu rozumiemy. Bo raz a dobrze, tutaj żyjemy. Bo siebie wspieramy i zostajemy. Już tak na zawsze, dobrego chcemy. Już tak od serca, z drogi nie zejdziemy.

Słowo prowadzącego

Hazard to złudna jest fantazja. A zostaje z Ciebie miazga. A nic do odtworzenia. Często tak człowieka zmienia. Często się nie odmienia. Zostaje i sługa cienia. Hazard nie jest Ciebie wart. Potrzebny jest Ci nowy start. Każdemu, kto ugrzązł. Tobie się udało. A inni. Takich jak Ty, mało. Niewinni, uzależnieni. Od emocji, i swoich cieni. I się zbiera i się to tworzy. Człowiek co ręce na końcu rozłoży. Wyczyszczony ze swej godności. Odnowiony, w natłoku ilości. Zmiana, fikcja, abnegacja. To dolina, koligacja. Warto znaczy, że się darzy. Nie próbuj być tym który marzy. Tylko twórz swe własne szczęście. Ciesz się, a nie kolejne nieszczęście. Zostań z nami, tak jak my. Ożywiani, a nie ciągłe sny.

Wiersz prowadzącego

I masz coś
Co się zaczyna

Wreszcie radosna

Twoja mina

Masz intencję
I znaczenia

Dosyć masz
Przeinaczenia

Łucja (34l.) – 13

Mnie odmienne dokonało. Uderzyło, nie bolało. Zetknięcie z rzeczywistymi doznaniem. Trwanie z nielicznymi ilościami. Było, będzie, takie narzędzie. Stało się, miało. Uwierzyć wszędzie. Bylebyś chciał, bylebyś miał. Odmianę, i z nią równo stał. Ja byłem wiecznie rozmarzona. Nie żyłam tu, teraz. Nie odnowiona. Tylko życie w sferze fantazji. Przekazywanie, odległej Abchazji. I się zmusiło, i umiliło. I się zechciało, tak naprawiało. Zrozumiałam, że świat jest w innym miejscu. Posłuchałam głosu, tu w wejściu. Stałam, jestem. Nowonarodzona. Żyję, i nie jestem skulona. Trwam, żyję w szczęściu i chwałę. Boga, co ma tyle wspaniałych zalet. Guru jedności i współwłasności. Tych dalszych życzeń, w imię jedności. Jestem tu z Wami, tak wspaniałymi. Odgrywam i sprawiam, dopasowanymi. Momentami i chwilami. A nie z pierwszymi lepszymi zgrzytami. Z donosami i wtórami. Zależy, jak to między zwierzętami. Ale człowiek to coś więcej. Nie muszę przekonywać. Kiedy robi się goręcej. Nie muszę się zgrywać. Tylko jestem, tu zostawiona. Nie jednym gestem. Tak, niespodzianka sprawiona. I się żyje. I powtarza. Ktoś koalicję stwarza. Ktoś to co dobre namnaża. I czyja na końcu gaża. Wtórne powtarzanie. Bzdurne ponaglanie. Każdy ma swoje tempo życia. Ta odnoga. Materiał do przykrycia. Każdy po swojemu wiwatuje. A mnie to w ogóle nie stresuje. Nie zaniedbuję. Tylko strofuję. Nie przeinaczam, siebie zaznaczam. W tej rzeczywistości pięknej. Nie dla litości ponętnej. W tej sferze, jestem już. Opadł cały, zmiany kurz. I się zdaje, i nadaje. I przekonuje, siebie dokonuje. Wiara, co jest jak para. Wiara co młóci, ale się nie kłóci. Czeka na człowieka. Wygląda za nim z daleka. Zdarza się, powtarza, i okazje stwarza. Wyważona. Masz odmianę. Spopielona. Masz tą zmianę. Cała ona. W tłoku chwili. Wszyscy mili. W tłoku racji. Tych wakacji. Odnaleźć trzeba. Siebie nie da. Przekonać do spraw. Siebie napraw. I odmiana przez przypadki. Kategorie i naddatki. I tłuczenie głośne szkła. Masz odmianę, i Ci da. W strojnych ciuchach, pozostawieni. Tak naprawdę, wyobleni. W strojnych myślach spokój jest. Nie szczeka jak wściekły pies. I się zdarza. I powtarza. I naciera, tak od zera. Wiara w skrzydłach ma szczelinę. Powiem o tym zanim zginę. I te piękne erudycje. Masz manierę, i edycje. W sukni, stoję tu przed Wami. Opowiadam, tymi zdaniem. Trzeba skupić się pomyśleć. Tak wtórować, głośno myślę. Tak obcować, z kategoriami. Nie zamieniać się życiami. Mamy jedno, piękne sprawne. Tak dodatnie, a nie na dnie. Mamy słowo, co przemawia. Przeinaczenie, niespodziankę sprawia. I masz głosu, te oddane. Masz tu dobrze naskładane. Opozycję, te odmiany. W końcu zostaniesz tu dodany. W pierwszym słowie, morze płynie. W odreagowaniu moim tu nie zginie. W drugim płynie słodka ryba, nie wyłowiona, szczęśliwa chyba. I te wieczne ponaglenia. Katastrofy i istnienia. I te mroczne, długie szyje. Nie obchodzi mnie, kiedy wyje. W tej radości,

w tej obcości. Mojej, a nie innej obojętności. Te tradycje, późne fikcje. I odchyły, dalej zgniły. W tradycji próżno zapisane. Nie pamiętamy, co jest tu grane. Gdzie nasze korzenie, zapominamy. W miłości odrodzenie, a Ty wytrzeszczasz gały. Jesteśmy tutaj, przez Boga stworzeni. Zdajemy raport z jakości zieleni. I odpowiadamy na słowa pokrętne. Zdarzenia, które nie zawsze są chętne. Mam kolizję tu poczynań. Odpowiedzi, i przeginań. W słowach prostych, nie wyniosłych. Mówię, że osły, to są osły. Grubo tu posmarowane. Masz granicę i poznane. Masz odpowiedź na pytania. I efekty dokonania. Komu wiele się należy. Komu spójność, i jak leży. Komu gracia, menfistacja. Erudycja na wakacjach. W mur powstały. Się zastały. W mur z betonu. Efekt tonów. Kategorii, ponaglenia. Wszyscy wolni. Od istnienia. Jestem słowem. Jestem gestem. Przynależnym, tu podestem. Umiem grać i nie przegrywać. Żyć i szczęście tu zdobywać. Kolor krwi jest przybrany. Dyspozycje, dalsze rany. Kontrybucje, dokonany. I przez innych naznaczany. W tłoku prawd i emocji. W glorii, chwale, dalszych opcji. Masz dziedzinę, tej odnowy. I krainę innymi słowy. Prawdy. Sterta tu nadziei. Sławy. Po co, co się zmieni. Nawyk, trzeba przemeblować. Koślawy. A nie tutaj się stresować. Jestem słońcem i gwiazdami. Murem co ponad murami. Jestem krainą bez płaczu i jęku. I doliną, bez występów. Wszystko jest tutaj, na świecie ukryte. Wszystko jest piękne, jeśli nie wiecie. I to odkrycie i ponowienie. Jestem na szczycie, uwypuklenie. Trzeba się trzymać, wciąż jednej strony. A nie spoglądać na złe ogony. Trzeba przetrzymać tę nawałnicę. Gromy i deszcze. Budujesz wszechnicę. W starcie, uparcie, ubolewam nad tym. Gdzieniedzie to co złe wie dzie prym. Ale my nie, my inaczej się. Żyjemy, staramy i nie giniemy we mgle. Jesteśmy tutaj, wiecznie gotowi. Klub ludzi żywych. Nie przypadkowy. Staramy się i życie znamy. Od jego trudów się nie odwracamy. Rzeczywistość. To ona mnie pociąga. Tak, zaistość, z morza mnie wyciąga. I jestem już na suchym lądzie. Kroczę, cała w jednym prądzie. Który przenika. Który dotyka. Nie jest z tych który znika. Boski prąd i ponaglenie. Trzeba żyć, i moje istnienie. Trzeba cierpieć i się śmiać. A nie ciągle w kącie stać. Wycofany, tak nieznan. A później liżesz tylko rany. Mnie już nic tu nie zaskoczy. Nie ważne co z krzaków wyskoczy. Mnie już nic nie skrzywdzi tu. Bo zerwałam łańcuch snu. Snu marzeniami i ich efektami. Snu „będę”, ze swoimi przewrotami. Jestem jedna. Tak szczęśliwa. Tak odmienna. Hałaśliwa. Po swojemu. Jestem sobą. I zostanę. Zachwyam się Tobą. Zachwyam się wszystkim co żyje, oddycha. Nie sprawiam niespodzianek. Życie mnie do rzeczywistości popycha.

Słowo prowadzącego

Życie marzeniami, to nic tylko tamy. Wstrzymują nasz bieg. Wody, brak ruchu, zdechł. Trzeba być sobą. Miłości ozdobą. Trzeba płynąć wolno, zatrzymać się nie wolno. Jesteśmy tu przecież. Jesteśmy tu cali. Tylko Bóg nas ocali. Jego siła i mądrość. Jego znaczenie i dość. Wszystko wokół się styka. Człowieczej duszy dotyka. Warto i trzeba być tu. I wyrwać się z na jawie snu. Trzeba cieszyć odpowiedzi. A nie zastanawiać się, kto gdzie siedzi. W pięknej vibracji, naszej narracji. W pięknej odpowiedzi. Kto tu nas odwiedzi. W tym życiu się złączy. I na dobre połączy. Nadzieja, co się rozpościera. I fakty, a nie muzyki takty. Jest i tak już zostanie. Życie. Jak miłość. Najważniejsze przykazanie.

Wiersz prowadzącego

Odpowiedzialność za swoje myśli
I wiesz co Ci się przyśni

Na jawie tu zmaconej
Oby na dobre wyoblonej

Krok za krokiem i nowina
Krok za krokiem i przyczyna

Uwierz w samego siebie
Porażka, to nie Twoja wina

Krystian (28l.) – 14

Jestem tak, rozochocony. Do dobrego przyzwyczajony. Już chyba trwa to dwa lata. Taka zmiana. A nie strata. Z martwych powstanie. A nie w ciemności się tarzanie. Mroczna muzyka, mroczna statystyka. Nieodpowiednie książki. I w oczach panika. Byłem po stronie złego. Tarzałem się, nie miałem nic z tego. Poza stanami lękowymi. I takimi doświadczeniami innymi. Podobnymi. Od duszy zmęczonej pochodzącymi. Było i się skończyło. Na nowo mnie odrodziło. Na nowo na nogi stanąłem. I już się przed złem nie zgiąłem. Jestem tu cały. Efekt ostały. Jestem w należyłości. Takiej pięknej odmienności. W stanie i gracji. Równo spełnionej. W żywej atrakcji. Tak skutecznionej. Piękno jest tutaj, i do mnie przemawia. Odnowa i zazdrość, siebie obraża. Na zmianę, dla zmiany, tak oczekiwany. Tak kocham okrutnie, efekt dobrze znany. Dobrze mi po jasnej stronie. Nie ugrzązłem w ciemności betonie. Tylko tu teraz, i moja kariera. Tylko to odnowienie i piękne istnienie. Wszystko się składa, i w dobrym nadkłada. Wszystko się stara i moja ofiara. Żeby nic się nie zmieniło. Żeby dobrze wszystko było. I się darzyło. Odmienienie. Na lepsze sprawiło. Uskutecznienie. I jest jak ma być. I nie trzeba z miłości kpić. Bo ona zakpić może z nas. I pozostanie z echem las. Las co echo niesie i nic dobrego nie przyniesie. W wierze i nadziei. W wolności z dala od kniei. Odrodzenie i nowe stworzenie. Odmówienie i przed Bogiem zwierzenie. Jest coś magicznego na świecie. Mądrość, jeśli jeszcze nie wiecie. Jest coś wyjątkowego, dobrego. I wszystko to umiecie. Znaleźć tylko musicie. Siebie, i nie chować się skrycie. Dla Ciebie i pomnożycie. Kto nie wie, pora na mycie. Przemycie duszy w czystej wodzie. A nie w światowym smrodzie. I czerpanie prosto ze źródła. A nie atrakcją się udław. Było i jest. To przytoczenie. W mroczności stawało się. Przeistoczenie. W zjawę, co nie ma nic od życia. Tu jest inaczej. Nie trzeba popicia. Dobrze, że się składa, dobrze, że pomaga. W wolności, miłości, ilości zadań. Z zbożności i męce, szczęśliwe ręce. Męce Jezusa, co serca porusza. Jesteśmy tutaj, cali wspaniali. Nie w brudnych butach, nie cali mali. Wszystko jest tutaj, pięknie poskładane. Klub ludzi zacnych, mocno dotowane. Miłością i dla miłości chciane. Odmiennością, w dobroci odkrywane. Piękne doznanie. Pięknie poznane. Chwile i co jest z nimi grane. Możliwe stany. Możliwe okazje. Obchody oraz drogi na Abchazje. Odmiany i wszystkie dawne rany. Składane i jak namiot rozkładane. Zdarzenie i spoufalenia. Chwalenia i w dobroci ponowienia. Jest i było, całkiem skuteczne. Się zdarzyło, kroki niebezpieczne. Jest już inaczej, jest tak wspaniale. Składamy się, ku jednolitej chwale. I widzimy, wiemy dobrze co sądzimy. I rzekniemy, a nie na Boga przyrzekniemy. Szkoda byłoby Go stracić. Przyrzeczenie

nie może tyle znaczyć. Szkoda byłoby się połamać. Lepiej do dobrego się ciągle skłaniać. Wątpliwości i usterki. Należności, cena nerki. I te piękne odnowienia. A nie smutne rozżalenia. Szkoda chwały i mądrości. Szkoda śliny, naleciałości. Jak tu wiele obiecane. Jak składane, dotrzymane. Tyle chwil i przeciągnięć. Notorycznych niedociągnięć. Ale praca ta popłaca. Ciągła zmiana. Życie zwraca. I nadaje sens, bez złości. I dopowiada, w ramach ilości. Się wciąż wciąga, nie ociąga. Tak dogrywa, nie obrywa. Trzeba w zgodzie, żyć już zawsze. W tej swobodzie, zaraz zasną. I odmienne priorytety. Ceny okazji, te z gazety. Jedna chwila, tysięcy żyć. Nie dobija, trzeba być. Trzeba streszczać się chwilami. W tej swobodzie z momentami. Ile chwały mi przybędzie. To nie ważne, jak w urzędzie. Ile chwil i zaczynania. Masz odmianę, dokaszania. W dziale z blizną, to odkrycie. Tu z mielizną, to nie życie. Tu z pewnymi pomysłami. Masz odmianę, między słowami. Wszystko jedno, pięknie zgrane. Wszystko cudnie tu szukane. W ramach świeżości i ilości. W zgodzie, ponumerowane kości. Trzeba być pewnym swoich ruchów. Żyć i odmieniać ilości brzuchów. Trzeba pozostać zawsze spełnionym. A nie w głupocie nieograniczonym. Jest to na zawsze i się przydaje. Za chwilę zasną, coś się rozstaje. Moment i jego priorytety. Chwila i oczekiwania z gazety. Gniew co się nam przydarza. Śmiech, który kolejne okazje stwarza. I my, pośrodku tych przeciągnięć. Mądrusińscy, ile możesz jeszcze podnieść. W ramach jednej poniewierki. Jeśli trzeba, nałóż szelki. Jeśli trzeba, przyłożenie. I odmienne przeistoczenie. Dla życia. Po życie. Zawsze jawnie a nie skrycie. Jesteś tu pomiędzy nami. Masz tu wszystko, z dokładkami. Nie musisz więcej, nie musisz inaczej. Świadomość procentuje raczej. I jedno zdarzenie co wszystko zmienia. Rodzi człowieka, ze zwykłego jelenia. Stwarza i daje, ze złem się rozstaje. Tak niedomaga, ale się przydaje. Bo słowo, piękno, już spakowane. Bo mądrość, Tobie oddane. Chwile ponętne i przenikliwe. Zdrady jak zawsze, mocno lękliwe. Ja już jestem czysty i taki zostanę. Tego Tobie życzę, każdemu, nad ranem. Jawnie nie skrycie o sobie opowiadam. Bo doskonale wiem, że wcale nie przesadzam. Słowo po słowie i wszystko jest w głowie. Oddaj panowanie duszy i jej gadanie. Oddaj sens a nie bezsens. Wszystko zostaje jak niepogryziony kęs. Nawet gdybyś chciał. Gdybyś miał. Bóg to wie. I cieszy się. Z bezsenssem na dnie. Odbije się. Z sensem na górze, podziękuję chmurze. Wszystko na raz. Na dwa oddawane. No i masz trzy. Wszystko jest grane. Twoje życie moje gadanie. Moje życie, pięknym się stanie.

Słowo prowadzącego

Tonąć w ciemności, bez przyzwoitości. Takie maniery, dobrze że szczerzy. Dobrze, że udało Ci się znaleźć światło. Nie ma że coś, od zawsze warto. Budować, nie burzyć. Nie można też stchórzyć. Jęczeć, nie, klęczeć, i to jeszcze więcej. Dobroci co na nas sptywa. Miłości co się z człowieka wydobywa. Oby nie wstrzymywana. Oby doglądana. Piękno to nie kieliszek szampana. Jest i cudnie, że się odzywa. Z Ciebie przemawia, dla Ciebie się zbywa. Ograniczenia, każdy je ma. Ale marzenia, i dyspozycja ta. Odwracają siłę nacisku. Plany i sposoby zysku. Nie mówię o pieniądzach i dodatkowych rządach. Wiesz dobrze, gdzie sens. I każdy kolejny kęs. Wiesz dobrze gdzie prawda. Wszystko jest w Tobie. W mądrości, miłości i czystej swobodzie.

Wiersz prowadzącego

Odmienność

Zawsze ma znaczenie

Naprzemiennosc
I przeinaczenie

Wszystko daje
Wszystko zabiera

Co się czym staje
I komu uwiera

Adrian (23l.) – 15

Nie obroniłem się przed złem. Latami złą drogą szłem. Czy szedłem, co za różnica. Kiedy zła Twoja okolica. Kiedy chmurzy się nad głową. I nie zadowolisz się połową. Byłem złodziejem. Takim sklepowym. Nie żyłem. Cieszyłem się towarem nowym. I tak mijał mi dzień po dniu. Życie. Nie było mnie tu. Zawsze byłem gdzie indziej. Zawsze na zawsze stracony. Przez zawsze, odnowiony. I przeżyłem. Nawrócenie. Oświecenie. Czy jak to mówią jelenie. Przeżyłem i życie sobie umiliłem. Nie kradnę. Problemu się pozbyłem. Jestem już spokojny. Jestem odrodzony. Umysł stał się chłodny. Tak na zawsze, nie stracony. Jestem i będę. Takie boskie narzędzie. Pomagam w hospicjum. I w rozmowach mam wzięcie. Jestem sobą, bo siebie poznałem. Przestałem i już nie udawałem. Przestałem i jestem taki szczęśliwy. Organizm liczny, nie lękliwy. Jestem tu teraz. Jestem tu tutaj. W złym towarzystwie mnie raczej nie szukaj. Nie znajdziesz. Bo wszystko pokazane. Na stół wyłożone i dograne. W dobrym, dla dobrego. I masz porządne zagranie. Nie wstydzę się tego. Takie oddawanie. Mam siłę i chęć do działania. Nie czekam na kolejne skalania. Byle do przodu. Byle kolejny dzień. Cieszyć się, a nie tylko sen. Sen o wielkości i finansowej pomyślności. Ciągłe za czymś pościg. Ciągłe nieuczciwy mig. Już nie migam. A to wcale. Już sprzedałem, swoje żale. I nastawiam się na zysk duszy. Zawsze, gdy się tylko poruszy. Jestem tutaj, cały czas. Nie przekona mnie ciemny las. Jestem zdrowy i pachnący. Tak przewiewny, mocno tłący. I odpadki komunalne. I sytuacje, powtarzalne. Wszystko to buduje człowieka. Albo czeka, nie narzeka. Wiara, co ze sobą została. Ze mną się także pojednała. I praca, ta tu do wykonania. Nie zawraca, szkoda mi tego drania. Co nie rozumie gdzie są priorytety. Co nie zna siebie wcale, niestety. Ale ja inaczej już żyć nie potrafię. Cieszę się i pożary szybko gaszę. Jestem tu, tak dobrze poznany. Przemawiam normalnie, a nie Pany. I się stwarzam, ciągle na nowo. Tutaj obnażam, nie było kolorowo. Ale ważne co jest, i że zostanie. Jestem w klubie, Panowie, Panie. Jestem częścią tego przedsięwzięcia. Nie będę szukał innego zajęcia. Tylko wiecznie ucieszony. Tylko zawsze naznaczony. Pięknie jest tak żyć na świecie. Materiał nigdy nie przerobiony. Zawsze można więcej, lepiej. A nie upadlać się kradnąc w sklepie. Zawsze można tu, na starcie. A nie nóg kolejne obdarcie. Jestem rad, jestem chwyt. Bo wydobyłem się z za krat. Które mi się należały. Które w głowie mej istniały. Ale już nie. Już się nie bawię. Teraz inaczej. Boga sławię. Teraz to znaczy, i chwały dodaje. Że się ze złym już nie poznaje. Wole spokój i odpoczynek. Pracę, radości przyczynę. Jestem ciągle na obrotach. Nie tonąc już więcej w dawnych kłopotach. Stroje znane i oddane. Gracje, wtórnie pokonane. Jest zaś spokój i cierpliwość. Odmiana a nie ciekła chciwość. Te marzenia, przebaczenia. Te odmiany, z drugiej zmiany. Sprawiają, że chce się żyć. A nie cierpieć i gnić. W

wodzy mojej nie pozwolę. W natarczywości żyć nie wolę. W przebiegłości i uniku. Ciągłe jeden i na styku. A teraz mam Was. Moi przyjaciele. Smak jak pysznych ciast. Jest nas wiele. Tych, którzy rozumieją życie. A nie akcja i przepicie. A nie zhora i podpora. Czas trzymać na łańcuchu potwora. Jestem tutaj, tak przemili. W odpowiedzi, ani chwili. Walka, akcja i kompromis. Menfistacja i weź pomysły. To narracja, odporności. Po co człowiekowi złości. Nie rozumiem tego świata. Błądzącego, snu wariata. Nie ogarniam wątpliwości. To za dobrym ciągiły pościg. A wszystko jest tutaj, pięknie podane. Byle w czystych butach, i jest poznane. Piękne melodie i odpowiedzi. Naleciałości, co gdzie siedzi. Kto nas odwiedzi. Jest i trzeba, taka potrzeba. Trzeba szybko, by nie znikło. I marzenie, przyłożenie. Tak odmienne to znaczenie. I się spełniasz w roli matki. Ojca, to kolejne zagadki. I się sprawdzasz w przyłożeniu. Poznajesz życie po urodzeniu. W pięknych sceneriach i kostkach. W zgrajach i zawieruchach. Zapominasz o samym sobie. O tej prostej, tej ochłodzie. Trzeba czerpać tu garściami. A nie znowu z odmianami. Trzeba spajać się, nie zwlekać. Nie ma przecież na co czekać. Jest idea, przynależna. Tak jak zima bardzo śnieżna. Jest odporność zdobywana. I nadzieja przytrzyma. Trzeba cieszyć się co dnia. Odpowiadać, ona ma. Trzeba trzymać się przygody. Nowego otwarcia no i zgody. Wszystko pięknie tutaj żyje. Nie pokrętnie, się odbije. Masz przynętę, masz zachętę. Odmienności, też są piękne. Wszystko na stałe tu zostawione. Jeśli masz to przytul żonę. Jeśli dasz to pokrojone. Chwile, co zostały docenione. I zjedzone. Odnowione. Smaczne, piękne, przetrącone. W dobru jedno jest przewodnie. Że te chwile całkiem chłodne. Za dużo emocji, gorąca głowa. To nie dobrze, moja głowa. Pozostaje uspokojona. Tak na zawsze naznaczona. Możesz być tu i oddychać. Możesz tworzyć a nie zdychać. Masz okazję, wykorzystaj. Niech lepsza będzie, kolejna przystań. I pozdrawiam wszystkich serdecznie. Tych wiedzących, tych na wietrze. I oddaję pokłon zakończeniem. Moim kolejnym udowodnieniem. Słowo, czyn, wszystko razem. Nie zadowolę się ostatnim zrazem. Słowo i czyn, które budują. Mnie i Ciebie a nie strofują. Wykorzystajmy więc naszą szansę. Niech oddechy będą dansem. Na dancingu pobożności. Jeśli nie chcesz, będzie pościg. A my tu w spokoju bawimy. I wiemy, że dobrze czynimy. A my tu spokojnie oddychamy. I to co złe, daleko mamy.

Słowo prowadzącego

Kradzieże to nic jest dobrego. Trzeba czym prędzej uciekać od tego. Trzeba się trzymać dobrej przyczyny. A dobre też będą nasze nowiny. Jesteśmy tutaj, odnowieni. Modlimy się, tacy zachceni. Wielbimy to co dobre powstaje. Czynimy, jak nam niebo daje. I jest też ten co zbłądził. Nie jeden. Każdy kiedyś po swojemu rządził. Nie jeden, każdy ma złe skłonności. Ważne, jednak że prawa do zła sobie nie rości. Jest odmiennie przekonane. Jest nadzieją oblegane. Są metody i przystanki. Zawiadowcy i łapanki. Świat nie jest taki czuły. Czasami, nie zawsze, bez zamuły. Czasami, nie zawsze, trzeba się bać. Że coś złego może się stać. Ale warto robić swoje. Nie udawać. Nie podboje. Ale zawsze się wystrzegać. To dlatego z Wami stoję. Tak jak Wy, rozochocony. Tak jak Wy, z życiem połączony. I zostaniemy w takim stanie. Dobry pomysł, spełnione zadanie.

Wiersz prowadzącego

Masz odporność
Przy-rodzenia

Monotonność
Tą istnienia

Zacznij chodzić
Zacznij być

A nie tylko
Się tu tlić

Aldona (52l.) – 16

Wiecznie tak ograniczona. Byłam, matka no i żona. Wiecznie tak niedoceniona. W obowiązkach pogrążona. Nie kochałam. Tylko chciałam. Pracą bez miłości żyłam. W domu, wszędzie i w ogórku. Ze schronu notoryczność smutku. Nie wiedziałam, że o miłość chodzi. Że bez niej się człowiek nie wyswobodzi. Że trzeba być otwartym na ludzi. Nie tylko na rodzinę, bo szybko mi się znudzi. I się znudziło, nie raz nie dwa. I się stworzyło. Taka rada ma. Kochajcie jak ja pokochałam. Uważajcie, jak ja się stałam. Serca dla serca. Nie ma odpowiedzi. Brak miłości morderca, w człowieku siedzi. I się zadomawia, i życie do góry nogami przestawia. I się orientuje, nic innego nie skutkuje. Nie ma innej drogi. Tylko droga miłości. Nie nadrobisz z odnogi. Każda inna gorsza. Każda inna psuje. Zamiast budować, uczuję. Każda inna się spala. Zamiast radości powala. I się sprzeniewierza. Robi z Ciebie nieczującego zwierza. Można i trzeba być innym. Tak naprawdę niewinnym. Można i trzeba wciąż prosić. Boga o siłę, donosić. Co się stało, jak trwa. Jaką pozycję ma. Co kiedy urwało, się da. I cztery tuziny za praw. Możliwości i ilości. Zgody, oraz pożyteczności. Te maniere wymuskane. I masz pobudkę nad ranem. Świt ociera, oczy przeciera. Chwila nie dla bohatera. Się donosi i o nic nie prosi. Nie aplikujesz na urząd premiera. Masz nowinę i przyczynę. Masz możliwości i radości. Za dobrym pościg. Ale czy trzeba. Dobrze płynie. Nas nie wyprzedza. Jest tutaj, tak odłożone. Tak pięknie, urozmaicone. Ponętnie, zamiata ogonem. Złe od którego człowiek tonie. A ja dobrze wybrałam. Na nowo się postarałam. Na nowo się urodziłam. Choć aż tak bardzo się nie zmieniłam. Tylko więcej się uśmiecham. Do rozpałki używam miecha. Tylko częściej sobie dziękuję. Za decyzje, które podejmuję. Jest to przecież przyłożenie. Takie piękne słów tworzenie. Jest to przecież ponaglenie. I jeśli brakuje, uzupełnienie. Masz możliwe rozwiązania. Odpowiedzi i działania. Masz odkryte zachowania. Turnus i powody szlochania. Ze szczęścia, z radości. Z takiej czy innej odmienności. Masz to wszystko, piękne tu. Nie obudzisz się ze swojego snu. Albo staniesz w ogniu racji. I masz powrót tych atrakcji. Albo zmierzysz się łokciami. I masz bingo, z kolejami. Losów i ponagleń. Głosów, wszystko nagle. I jest z nami, ta przyczyna. I kolejka się zaczyna w zdaniu, moja mina. W przekonaniu, nie przeginam. Wszystko piękne jest o świcie. Natarczywe, należycie. Wszystko zamienia się w słuchanie. I monity. Przekonanie. Jak tu dalej, po co, nalej. Jak tu prędko, z tą przynętą. Zdarte głosy i wołania. Termin zgonu, przekonania. I historie wiecznie żywe. Ponaglenia, te prawdziwe. Wszystko w racji tej skąpane. Masz motywy, tak poznane. Chwila, złogi, tak zabija.

Moment gracji, złotych monet. I przedziwne porównania. Mam już dosyć narzekania. Miłość do mnie przyszła wtedy. Zrozumiałam co to niebyt. Zrozumiałam zawikłane. Mam odpowiedź, dostosowane. I motywy te przebiegłe. Koalicje, tak pokrewne. I nastały straszne czasy. Musisz uwolnić się z tej masy. Zacząć czuć, a nie lunatykować. Każdy głupi potrafi się schować. Ale, żyć, to nie dla każdego. Powiesz może, co mi z tego. A jest wiele. Wszystko piękne. Natarczywe. Nie. Ponętne. Ale wszystko się zamienia. Uporczywie rozpromienia. Chwile piękne i pachnące. Tliwe życie się jątrzące. I masz zmianę, rozpoznanie. I odmianę, drugie danie. Chwile będą, tak jak były. O przeżycie się wciąż biły. A teraz takie zadowolone. Masz marzenie, upodlone. To spal i zawiń w czarną chustę. Nakryj, mamy tu kapustę. Niewiele jest i się odbija. Masz motywy, użyj kija. Te przegrywy i marzenia. Uporczywie ciągłe tlenia. Masz odrosty no i krosty. Los na ziemi nie jest prosty. Trzeba trzymać się dobrego. Trzeba tęsknić, a nie do złego. I się sprężyć, medytować. A nie życie przed sobą chować. Teraz to wiem. Teraz jestem. Teraz to znam, prawdę poznam. I przekażę Ci ją w spadku. Każdemu z Was. Siedzę jak tu. Siedzę płynę. Wiem już dobrze, że nie zginę. Wiem już dobrze, co przewaga. I jaka jest ta przeciwwaga. Chwile piękne i pachnące. Okoliczności na siebie liczące. A może i na Ciebie. Odurzające. Spotkamy się w niebie. Promienie wrzące. Mamy siebie. I dla siebie działamy. Bo dla dobra z dobrem wracamy. Bo siebie przez to odmieniamy. I ciągle na nowo zaczynamy. Każdy dzień jest piękny. Każdy dzień jest inny. A ja jak ten człowiek niewinny. A ja jak ta chwila poznana. Tak długo i uporczywie oczekiwana. Jestem tutaj, cały zgięty. Weź zapukaj, tak przejęty. Jestem tutaj, to marzenie. I kolejne spoufalenie. By było tak. Kolejny znak. Zdarzeń i wyważień, a może brak. Obrażeń i skażeń, odrosła głowa. Tylko pytanie, gdzie się znów schowa. Mamy tylko siebie i dla siebie żyjemy. W bogactwie i biedzie, sobą się zajmijmy. Jesteśmy tu drogą i poczęstunkiem. Nie zadowolajmy się podrzędnym trunkiem.

Słowo prowadzącego

Brak miłości, straszna rzecz. Powiedz jej czym prędejsz, precz. Powiedz jej, że z nią nie tańczysz. Nie współpracujesz. Skórka pomarańczy. Wszystko już tu, zostawione. Odnowione, wyoblone. Wszystko mnie tu przekonuje. Że każdy człowiek dobrze rokuje. Może akurat jeszcze błądzi. Może za dużo o świecie sądzi. Ale zmieni się tymczasem. Może, chwila, przydrze basem. I mogiła. I odrodzenie. Nowy ja. Twoje marzenie. To prawdziwe, nie z TV. Zamknij lepiej za sobą drzwi. Jesteśmy tu radzi, jesteśmy, nie wadzi. Ten co zagubiony, babole sadzi. Wyrzumiłość to piękna sprawa. Kochajmy siebie, to nie zabawa. Ręcznie wciąż to ustawione. Masz nadzieję i jedną stronę. Co się dzieje, wszystko skończone. A Bóg się śmieje. Jezioro zmacone. Jestem i byłem, będę na przedzie. W otchłań strąciłem, drogi sąsiedzie. Tu już zostanę, patrz co się dzieje. Wszystko co złe się w posadach chwieje.

Wiersz prowadzącego

Piękno sprawa

Niesmaku nie zostawia

Prawda naprawdę

Czasem się zastanawia

Jak Ty

Jak my

Tylko, że niczego

Się nie obawia

Gracjan (38l.) – 17

Odnamiętne zaczynanie. Chwile i słów tych składanie. Przekomiczne oddawanie. Myśli, tych, zgodnych z planem. Byłem i nie żyłem. Tylko chodziłem. Aż w końcu się od dna odbiłem. Narkotyki mnie przytłaczały. Tylko o nich myślałem. Byłem na prawdę mały. Ale nie biedny. Choć wszystko na nie wydawałem. Prawie. Bo spadek duży dostałem. Ale zamiast dom wybudować. Zamiast się usatkwować. Ja szalałem. Wołałem się w narkotykach schować. To nie życie, tylko wegetacja. To nie sprawa, tylko menfistacja. Odmienny pogląd na życie zrobiony. Nienormalnie przeinaczony. Jest i było. I się skończyło. Tak dogłębnie. Bardzo mnie to zmieniło. Rozmowa z innym uzależnionym. Przez używki doszczętnie wykończonym. Powiedziałem, nie będę taki. Nie chcę w swym życiu takiej draki. I się odłączyłem. Prąd do siebie przyłączyłem. I się odniedałem. Życia prawdziwego zachciałem. Jestem i będę. Nie zrezygnuję. Jest dobrze wszędzie. Zawsze dobrze się czuję. Od ponownych narodzin. Prawie dwa lata. Wyswobodzony, wyczekuję lata. A póki co, wieczna wiosna. I żyć się zachciewa. Może trochę podrosła. Ale mną nie poniewiera. Temperatura znacznie powyżej zera. I te ślady, zostawione. I te progi, wyoblone. Chcą pozostać zapamiętane. Ja i one. Wiecznie poznane. Jestem tutaj. W naszym klubie. Tych co żyją. Siebie nie zgubię. Jestem teraz, jestem rad. Przenajświętszy. Ostatnich wad. Więcej grzechów nie pamiętam. Teraz potykam się, ale nie pękam. Teraz zdarza mi się zapomnieć. Są efekty pewnych niedociągnięć. Ale żyję. Bez nałogów. Ale tyję, w ramach chowów. Jestem tu i jest przyłożenie. Kolejny efekt i kolejne cierpienie. Słowa płytkie i nie zniknie. Słowa kruche i wciąż suche. Było wieczne otwieranie. Jest świata na nowo, poznawanie. I mam radość z tej nauki. Niedoskonałość, piankę upij. I wytrwałość, narodzenie. Obce mi już jest błądzenie. Teraz wszystko daję na wierzch. Teraz nie straszny mi żaden zmierzch. Wszystko pięknie połączone. Należycie otoczone. W chwili, z chwilą, odrodzenie. Twardy kilof, przemierzenie. I odchyły od nicości. I zmierzenia pospolitości. Wartość tu ciągle dodana. Cała wyobcowana rana. Nawet opcje pomocnicze. Kategorie, dalej zliczę. Są momenty przemieszczenia. Są kategorie istnienia. I to wręcz człowieka zmienia. I twarz boską rozpromienia. Jesteśmy tutaj, cali i zdrowi. Mnożymy momenty, na szczęście gotowi. I ulegamy czasem słabościom. Ale żyjemy, wypełnieni miłością. Jestem tak ciągle, wciąż powściągliwy. I od, przekraczam, nieco lękliwy. I tak w życie wkraczam, z uśmiechem radości. Bo nie będzie drugiego, zbitku wspaniałości. I jesteśmy, żyjemy, cieszyć się chcemy. I możemy, pragniemy, nie drobny przemyt. Chwile tak piękne i odrodzone. Za chwilę zmięknę, tak okrążone. Jest co powinno. Jest tu nad ranem. Zawsze, przeze mnie poznane. I poznałem też piękną dziewczynę. I próbujemy, nie tylko spinę. Ale i bliskość, czułość i chęć. Nie tylko do internetowych zdjęć. Ale naprawdę, tak po bożemu. Staramy się nie psuć chwili drugiemu. Zobaczymy, co dalej się okaże. Wiem, że już nie wrócę, do sfery marzeń. Ale zobaczymy co mi życie da. Co na zbyciu tutaj prędko ma. I chwile wspaniałe. I przyzwoitości. Marzenia o królowaniu. Gracji i złości. Nie przekona mnie żadna złowroga nowina. Wiem, że

tylko dobro się przy mnie zatrzyma. I tak jestem, byłem i będę. W życiu, dla życia śpiewam kolędę. Z moich chwili, dobrych i pachnących. Z możliwości, na czułości polegających. Warto dla wartości. Zdarto, kopiec kości. I odbite piedestały. I nie będę już wciąż mały. Jest nadzieja i jest kwiatek. Co niedziela, to bławatek. Jest monitów przeglądanie. I strojenie, na tym się znanie. Bo moją pasją jest granie. Muzyka i jej podanie. Bo moim sensem zaczynanie. Nie przekładanie i stanie. To nie dla mnie. I masz wszystko ładnie. To nie po mojemu, idę tylko ku dobremu. I należyte odkładanie. I spraw w czasie nie przestawianie. Tylko ja i muzyka. Moja kochana. Już nie znika. Ani ja. Tak zostajemy. W galerii spraw. Uciec nie chcemy. Tylko melodia, tutaj zagrana. Nie wycofana. Dobrze dobrana. Tylko orbita tak ustawiana. Zawsze, na zawsze. Dobrze poznana. W wiwatach o ochach, trzy naleciałości. Patent na szczęście. Nie dla litości. Zgrane i dobrze, tu ustawiane. Na zawsze miłość. Będzie tu grane. Od kiedy do kiedy. Masz te czynności. Na kiedy, do kiedy. Pytam z przyzwoitości. Każdy może się zmienić. Każdy może zrozumieć. Podnieść to co upadło. Ciężar życia unieść. Jestem tu z promocjami. Jestem ze słodkościami. To wszystko dla Was. Nie przejmujcie się kilogramami. Trzeba czasem się skusić. Trzeba zatroszczyć się. Oby nie popuścić. I nie uwierzyć w to co złe. Że lepsze. Że piękniejsze. Tak nie wygląda szczęście. Szczęście jest w prostocie, a nie w codziennej psocie. Szczęście to ja i Ty. Jak to się mówi, my. Tu jesteśmy odegrani. Wszyscy żywi. Wszyscy znani. Tu jesteśmy, tak na szczęście. Bo to miłość i jej objęcie. Komu chwila, komu sława. To dopiero jest zabawa. Zwykła, taka osiedlowa. Znać ludzi i się przed nimi nie chować. Jestem tutaj. Wszystko raz. Nie raz z buta. Jeszcze czas. I tak razem zostajemy. I się tutaj szanujemy. Dziękuję za udzielenie głosu. Nie było to dla rozgłosu. Ale chciałem opowiedzieć o sobie. Zanim wyląduję w grobie. Ale chciałem poznać Was. Bo tak cholernie goni nas czas.

Słowo prowadzącego

Narkotyki, to nic dobrego. Lepiej nie tykać się tego. Głowę człowieka zabierają. I ciągle o więcej się dopominają. Ciągle, wciąż. Tak podwójne. Jeden mąż. Karty spójne. I na nowo poskładane. W jednym słowie tu schowane. I litości, jedne złości. Te mądrości, przebiegłości. Te motywy, tak przebrane. Może jesteś tutaj Panem. Może jesteś sam na świecie. Albo zgorzel. Wszystko wiecie. I machina rozruszana. I kraina, dobrze znana. Jest etykieta i merwinki. Są przyłożenia i kuzynki. Ludzie chcą Twojego dobra. A nie wieczna paszcza głodna. I się zbierasz, podskakujesz. I się miewasz, dokazujesz. Nie jeden już skończył ten taniec. Wylądował jako skazaniec. Skazany na zło i potępienie. Dla zła, przez tło. To przyłożenie. I sprawa otwarta, tak wiecznie miła. Gra, struny na kartach. Nie pozwól, żeby biła. Te odpady i maskarady. Te otwarcia i efekt poparcia. Jesteśmy tutaj, tak przekonani. Cieszymy się, że masz to za sobą. Z tego jesteśmy znani. Posłuchajmy, kolejnej historii. Nienaganny i pełen teorii. Zgrzyt albo wyprasowanie. Czystość i zapachu wdychanie. Wszystko tutaj. Wszystko nie raz. Dla nas. Wyrobimy się na czas. Wszystko w piękno tak ubrane. Odrodzenie. Przekonane.

Wiersz prowadzącego

To oddanie
Przekonanie

Ta zamiana
W pełne zdania

Jeszcze zostawiony
Jeszcze nastawiony

Oby tylko dalej
Będzie odnaleziony

Alicja (72l.) – 18

Ja zamieniłam się na starość. Odrodziłam, moja śmiałość. Dużo się u mnie w życiu zmieniło. Bliskość śmierci, to ponagliło. Już nie obgaduję. Już nie kopię dołków. Nie narzekam. Trzymam się stołków. Emerytalnego spokoju zaznałam. Bo już chyba wszystko w życiu widziałam. Ale wciąż żyć chciałam. Na nowo się odkrywałam. Nawet w moim wieku można. Jest możliwość, ta pobożna. Nie gadać na ludzi, nie mieszać z błotem. Nie być codziennym innych kłopotem. Sprawiać się i stawać. Życie poznawać. I w notoryczność, w tyle nie zostawać. Jestem tu cała. Tak już powzięta. Nie, nigdy mała. Tak do klubu przyjęta. Kocham niezależność. I epigramy. Nowe koncesje. I Pan mi dany. Wszystko jest tu. W mojej idei. Wszystko oprócz snu. Tak przy niedzieli. Chwali się pali. Odmienia, rozstaje. Ze wszystkim bractwo. Królestwem się staje. I złogi wrażeń i terminy oparzeń. Wszystkie możliwości kolejnych zważań. I te monolity tak smukłe do końca. Przedziwne orbity, dotykające słońca. Wszystko tu jest i tak zostało. Szacunek dla ludzi. To mi się udało. Już o tym było. Już ktoś to mówił. Ale Bóg sam przeze mnie przemówił. I sprawiam i odnajduję. I stawiam, na dobre poluję. Jest jak było. Chrzest, się zdarzyło. Kontest, siebie sprawiło. Protest, i się oclilo. W granicach i zdarzeniach. W pannicach, przyłożeniach. Jest chwila dla człowieka. Na tą chwilę człowiek czeka. I ja przez lata czekałam. I ja się nie zmieniałam. Aż w końcu stało się to. Oświecenie. No i tło. Że trzeba i jakie to ważne. Potrzeba, kroki odważne. I wszystko we wspaniałości. I odnoga, proszę, litości. Chwile piękne i przedziwne. Momenty skryte, brzuchy piwne. Jaki ten świat jest ciekawy. Notorycznie, dla zabawy. I właśnie tą lekkość do Was przynoszę. Zależności, dalej zgłoszę. I właśnie te chwile ciekawe. Przeciągnięci, i przenikam sprawę. Jest to co powinno. Staje się, trochę zimno. Jest to co się dzieje. W tym co dobre, mam nadzieję. I się sprawia niespodzianka. I należne, późne wdzianka. I odmyka zamek, klucz. Jest afera, no to wróć. I się zdaje poniewierać. Się przydaje, nosy zdzierać. I się spaja, ponowienie. I dalsze w dobrym istnieniu. Jesteśmy tutaj, my, Ci ludzie. Chronimy się, nie w psiej budzie. Ale w sercach każdego człowieka. Bo każdy z nas wie, na co czeka. Bo każdy z nas zna, nie narzeka. Pierwszy raz, pa. Nie ucieka. Zdrowie i życie, tak udręczone. Może nie bardzo. Zostanie sprawdzone. Bo życie to test. I czy go zdamy. Uderzymy fest. Siebie nie oszukamy. Tylko na nowo, to otwieramy. Z czystą głową. Się dobijamy. Jesteśmy. Tu wszyscy. Spożyci. Bóg czuwa. Bóg wie. Już nie zmienię się. I to kolejne, tak, otwieranie. Myśli pochlebne. Tak, spoglądanie. I się otwiera, i siebie zabiera. I czuje to. Nic nie zrobi nam zło. W obłoku wspomnień. W natłoku gry. Wiedz, że najważniejszy jesteś Ty. Zaraz po Bogu. Drugi w kolejce. Kochaj. I mocno trzymaj swoje lejce. Jest też kraina, wspomnień rodzina. Moje wnuki. Radości przyczyna. Jestem dla nich podporą. A nie zmorą. Nie tak jak kiedyś. Zmian było sporo. Nie lubiłam ludzi. A polubiłam. Nie lubiłam siebie. I to spaliłam. Została czysta obłoku racja. I możliwości. Kolejna menfistacja. Naleciałości i skrótowe

marzenia. Te krótkie wiersze, i przyłożenia. Jestem tu sporo. Jestem od zawsze. Ludzi podporą. Dziś chyba nie zasnę. Tyle emocji. Tyle historii. Tyle koligacji, powód przechodni. Było i będzie. Tak doceniane. Boskie narzędzie. Będzie mi znane. I te praktyki, tak uprawiane. Kolejne styki, na zawsze poddane. Są i nadzieja, na lepszy czas. Bo jest coraz lepiej. Tu wokół nas. Ludzie zauważają zmianę, i inaczej się witają, gdy posprzątane. Ludzie czują, że się uśmiecham, i częściej ich pocieszam. Jest w tym coś magicznego. Odpowiedzialność za podtrzymanie dobrego. Jest w tym coś wyjątkowo ordynarnego. Mój śmiech. Z siebie i świata całego. W sumie to cieszę się tym światem. Każdego już nazywam bratem. Siostrą dobrze poskładaną. Nioski, widzę je co rano. I odbite, te przyczyny. I przebite z twardej gliny. Mocne sprawy i obawy. Kategorie nie do zabawy. To stworzyło się co rano. Odmieniło, i zabrano. Stare, zmięte, tak pokrętne. Warte, starte, bardzo kręte. Stroić trzeba, swą mielizną. Przeczyć, znaczyć, trzymać bliznę. Takie myślenie to odtrącenie. I całodzienne kolejne zawodzenie. Jestem tu stara, trochę jękliwa. Sprawa odmienna, nie uporczywa. Stać i zostać w tym świecie odkrytą. Zakryć i być szczęśliwą kobitą. Te twarde stany i błogostany. Te tak odmiany, świat nie przegrany. Ciężę ku sobie, ciężę, z wątpienia. I masz ostatek, głowa jelenia. Masz te odłamy i dalsze kramy. Masz przynależność, kolejne zmiany. I się obnosi i sugeruje. Że zło to dobrze, niech nam wtóruje. Ja tego tak po ludzku nie kupuję. To nie po mojemu. Składam się ku Niemu. Składam się ku Bogu naszemu jedynemu. W ciągłej łączności. Oddaję wszystko temu. Pomysłowi i wykonaniu. Tan na nowo odradzaniu. Życiu i się stawaniu. Tak tu pięknie, w jednym zgraniu. Wszystko jęknie. Wszystko stanie. Mam odpowiednie posiadanie. Wiarę, którą nic nie ruszy. A nie wiecznie gorące uszy. Pięknie tutaj, być tak zawsze. Należycie. Pojednawcze. Słowa i czyny, które zmieniają. I już nie pytasz, czy dobrze grają. Jestem jedną z wielu. Kobietą szczęśliwą. Nie mów na mnie szczerup. Wcale, nie lękliwą. Jestem tu zawsze. I już zostanę. Nawet po śmierci, zjem drugie śniadanie. Więc zapraszam do naśladowania. Dobrego życia. Słowem władania. Więc zapraszam każdego do życia. A nie udawania. I zwykłego kpicia. Wszystko jest tu. Szczęście podane. Pytanie tylko, z dodatkiem, czy same. I te chwile przekładane. Nie polecam. Wolę teraz. Melodie uznane.

Słowo prowadzącego

Obgadywanie i z błotem mieszanie. Ludzie to nie czyste dranie. Każdy ma też cechy dobre. Chwile bardziej i mniej swobodne. Trzeba zrozumieć. Trzeba podążać. Życie wciąż umieć. Do szczęścia zdążać. A nie mieszać z błotem sąsiada. Rodzinę, co się o nas zakłada. Nie ma co smęcić. Wiecznie próbować. Trzeba czasami sobie darować. Nie ma co uciekać, przed samym sobą. Chwile wciąż piękne. Będą nam ozdobą. I należyte. Tak odkrywanie. Mgłą tu spowite. Wieczne zaczynanie. I historia wspomnień. Dalszych konfliktów. Zbieranie słów. Był, ale znikł tu. Są te tradycje. I nawadnianie. Wezwać policję, czy przeklinanie. Głowa do góry. Szyja pachnąca. Obłoki spięte. Woda gorąca. Jak tu się jeżyć, gdy nie poznane. Trzeba się zmierzyć. Odżyć nad ranem. Trzeba usłyszeć głos wołającego. A nie tylko dyszeć. Smród odchodzącego. Jesteśmy tu sami. Wiecznie na świecie. Klub i przynależność. To już dobrze wiecie. Jesteśmy na zawsze. Dusze nam pozwolą. Bo wiedzą co dobre. I już nie biadolą.

Wiersz prowadzącego

Odpowiednie traktowanie

Masz okoliczność i wyzwanie

Odpowiednie słów składanie

Masz myśli i ochotę na nie

Przejednanie

Dopracowanie

Życie wieczne

Tutaj wciąż znane

Patryk (42l.) – 19

Od i do. Skąd jest kto. Za i przed. Rozchylony łeb. Zdarza się i stwarza. Odmienia i przetwarza. Wszystkie wątpliwości. Konfuzje i nowości. W stylu no i płaczu. W otwieraniu i rozpacz. Jest jedno rozwiązanie. Boga ciągle się trzymanie. W sensie i w nonsense. W zgrai, jak się pali. Wszystko się otwiera. Kiedy jesteś w okolicach zera. Kiedy wymierzasz kierunek. Gdy odgadujesz poczęstunek. Wszystko piękne i w tym ja. Odniedane, trzymać się da. Byłem oszustem tak perfidnym. Naciągałem ludzi, w świetle widnym. I tak to przez lata trwało. Dobrze się oszukiwało. Teraz już więcej. Teraz już prędeej. Mam prawdziwe życie. Moje nowe narzędzie. Prawdziwe tycie. Dusza się życiem karmi. Moje odkrycie, marni ludzie marni. I tak się zdarza. I się powtarza. Dobro, albo zło. Okazje stwarza. Trzeba rozumieć to. I ponieważ. Odkryć świata tło. Zamoczona ścierka. I te piękne rozpoczynania. I całe przedziwne, kolejne stawania. Jak uruchomić te znaleźiska. Jak się uchronić, słycać igrzyska. W wierze nadzieja, w wierze odpowiedź. Nie ma jak dobra, prawdziwa spowiedź. Są te motywy, i zależności. Pierwsze lepsze zgrywy. Niedociągłości. Komu częstunek. Ten poczęstunek. Komu odnowa, tak wiecznie nowa. I te zespoły. I zestawienia. Świata pospoły i odnowienia. Masz wszystko jasne, jak tą rodzinę. Masz drzewo, trzasnę, i znajdę przyczynę. W sensie odkryte dobre tworzenie. W sensie zakryte, to przerobienie. I chwile radości. I całościowe złości. I moje nadzieje. Tylko co się dzieje. W wierze i blasku. W motywie i trzasku. Wszystko się łączy. A nie jak w potrzasku. Wszystko się skończy, ale zanim to. Musimy namierzyć i uwierzyć w zło. Nie tylko w dobro. To nie wystarczy. Gołe zło. I wrócisz na tarczy. Albo z tarczą, ale taki spełniony. Bo wiedział. Bo mógł. Był przeznaczony. W chwili tej długiej i uciążliwej. W naleciałości, tak bardzo zdradliwej. Masz te nadzieje. Masz ten odłamek. Zasuwy, i komiczny teleranek. Byłoby gdyby. Byłoby rzecz. Chwile na niby. Idź dalej precz. Ty który kusisz. Ty który do złego mnie zmusisz. Wszystko pozmieniane. Masz monity i swoją bramę. Masz tranzyty i wszystko dograne. W dobrym, to tak przekładane. W dobrym, w zgodzie z moim planem. Bez planu. Złe, wije się. Bez planu szuka huraganu. Trzeba się mieć na bacności. Trzeba uwielbiać w przyzwoitości. I ten konkluzje, w siebie, uznane. I te iluzje, tak zawracane. Masz to co było, jest obiecane. Masz to co się zdarzyło. Chwilę nad ranem. I motywy tak ciągle tłące. I przegrywy, tak głośno wołające. A ja odżyłem. Żyję na nowo. Całkiem się zmieniłem. I jest kolorowo. Świat nagle ma sens. Świat i jego kęs. To dopracowywanie. I notoryczne zmienianie. Okoliczności i dalszej całości.

Porządności i przyzwoitości. Jest takie miejsce na świecie całe. Jeśli nie wiecie, to tu za regałem. Boskim kredensem. Mieści tu się wszystko. Co jest sensem. Boże igrzysko. Masz odmianę i posiadanie. Masz przemianę i nakładanie. Jest opcja, ciągle, wiecznie przekłeta. Jest emocja, w ramy tutaj ujęta. To kolejne przychodzenie. Bez niczego. Obrócenie. Masz te chwile, przynależności. I wiadome, odmienności. W chwili, dla chwili, tak obiecał. W odmianie swobodne, nigdy nie same. Jest sens, który się rozpościera. Skrzydła i odlot. Daleko o zera. Wszystko tutaj, pięknie inne. Jak kot w butach, tak niewinne. Wszystko zgrane i obrane. Będziesz tym jednym, jedynym nad ranem. I w mości, nie złości. I w kości litości. Nie doczekasz się żadnej porządności. Jeśli nie otworzysz serca. Jeśli nie otworzysz duszy. Nie poczujesz. Że duszę wciąż suszy. Chce boskiej wody. Chce pięknej osłody. I to zaczynanie. Leci jak kamyczek do wody. I kolejne zaczynanie. I na lepsze się zmienianie. Praca, praca, praca. Nad sobą i zależnościami. Odbiór i sens. Ze zdolnościami. Wiara pomaga. I się otwiera. Taka odwaga. Mną ponieważ. Ale co lepsze dla mnie zostawia. Jestem jaki jestem. Szacunek sprawia. Odgadł jednym gestem i obcość udławia. Świat z jednym podestem. Ciebie tu odnawia. Jesteś i powinieć. Dajesz, to przeznaczenie. W trwaniu i odbieraniu. W zdaniu, spoufalaniu. Jesteś ciągle sam, w takim nadaniu. Kram. Z Bogiem połączony. Sam jedyny. Na dobre złączony. I przewiny, one już racji nie mają. Dalsze winy, nad nami się pochylają. Ale nie dajemy im życia. Ale nie dajemy pożywki. Robimy to co trzeba. Nie potrzebujemy lepszej rozrywki. W jednym połączeniu. W jednym uwypukleniu. Swoje przenajświętsze. Pokaż swoje wnętrze. Nie skrywaj się za balustradą. Jeden po drugim, wszyscy jadą. Jeden po drugim, tak natarci. Kiedyś się czubi. Wszyscy zdarci. I odnowienie przechodzi w czyn. I odrodzenie, wiedzie tu prym. Jest natchnione i nastawione. Jest tak pięknie tu odnowione. Zjednoczone. I wyśnione. Tak cudownie uwypuklone. Wszyscy wiedzą o co chodzi. I jak człowiek się w tym rodzi. Co też z tego wychodzi. I że nikomu nie przeszkodzi. Jestem jeden. Jestem rad. Zjednoczony, nie bez wad. Ale pracuję, by je usunąć. Ale skutkuje, trzeba się minąć. Każdemu życzę wszystkiego dobrego. Dobrze policzę. Nie mam nic z tego. Tylko siebie. Tylko zaczynanie. Na złęgo pogrzebie. Ciągle nowe zdanie. Ale zło się odradza. I do nas wciąż puka. Musimy być czujni. Wiem po co ono stuka. Chce do mojej duszy. Chce znów ją splamić. Nie pozwolę na to. Będę zło ganić. Jestem tu otwarty. Jestem poskładany. Nigdy, nie uparty. Wiem co znaczy, stworzenie. I w klubie zostanę. I ten klub szanuję. Po pomiędzy obudzonymi, dobrze się nareszcie czuję.

Słowo prowadzącego

Oszukiwanie to nic dobrego. Choć da się wyżyć z tego. Na cierpieniu drugiego. Na tworzeniu złęgo. Unikać tego trzeba. Nawet jak ciśnie potrzeba. Unikać trzeba złości. I nadmiernej powściągliwości. Radować się musimy. I mamy dobre miny. Odmieniać przez przypadki. A nie mnożyć zagadki. Wszystko jest tutaj, równo poskładane. Tak jak kot w butach, ciągle tu szokowane. I masz, swój kawałek. I masz, swoje życie. Nikt nie przeżyje go za Ciebie. Żyć należycie. Nikt nie robi szczęśliwego kroku. Za Ciebie, nie wtrącaj się w sprawy mroku. Jest piękno i trzeba mu wiecznie służyć. Przejętą, nie można morza burzyć. Samo po swojemu tutaj się układa. A my spokojnie płyniemy. Taka moja rada. Jesteśmy. I już zostaniemy. Będziemy, i na nowo się weźmiemy. Którędy, będzie to dopełnione. Urzędy, i sprawy załatwione.

Wiersz prowadzącego

Odpór i rozpoznanie
Efekt i działanie

Byłeś, jesteś
W dobrym stanie

Owoc pokrętny
Owoc zwodniczy

Mościsz się
I trzymasz głowę topielicy

Ola (19l.) – 20

Ja się stałam. Nareszcie umiałam. I odmieniłam, bo w wiecznym grzechu żyłam. Wykorzystywania. Ludzi nakłaniania. Żeby było po mojemu. Wszystkiego zmieniania. Żeby nie było spięcia. Musieli mi usługiwać. Księżniczka. Aż zaczęło mi zbywać. Ale czegoś mi brakowało. Życie mi się odechciało. Depresja i inne. Płatna koncesja, niewinne. I zmory się odkleić nie chciały. I myślały, że już mnie miały. Ale się zdziwiły. Jak mnie zmienioną zobaczyły. Urodziłam się na nowo. Coś przeskoczyło. I stało się kolorowo. Urodziłam się już w Bogu. Dalej precz, stary nałogu. Jestem tutaj odnowiona. Pozytywnie nastawiona. Jestem tutaj cała wierna. Cicha jak mysz kościelna. I się zdarza i powtarza. Kto i komu, się tu zdarza. Te maliny i rodziny. Te uśmiechnięte zawsze miny. Te odnowy, ciągle nowe. I wszystkie problemy z głowy. Są edycje, przekonania. Koalicje, dokonania. I przyrzędy, tak nadane. I oglądy przekonane. Jest też chwila, erudycja. Piękno nocy, dyspozycja. Są rodziny, dalsze spiny. Zdarza się. Nikt nie jest bez winy. Ale kocham. Tak, zaczęłam. Czasem szlocham. Się przejęłam. I zadania, bardzo piękne. I oddania, niepojęte. Było, będzie. Tak oddane. W bogactwie, biedzie, przekonane. Jest i może, stać się wierne. Przynależne, łatwowierne. Jest i chwila, tej radości. Czas umila, setki gości. Było będzie, tak się zdarza. W tym urzędzie, uśmiech duszy lekarza. Było, będzie, ponowione. I zagwozдки, zgodne z dzwonem. Było jest, życie to test. Będzie też, dokonane fest. I przekonane do swych racji. Ja nie z tych, nie czekam do wakacji. Ja nie z tych, nie odbieram nadziei. Wszystko piękne, czasem tylko się dzieli. I odwyki urzędowe. I przeniki, ciągle nowe. Jest też pięta, ułomności. W ramach piękna. Porządności. Było, będzie, wszystko razem. W tym urzędzie, nie nakazem. I się spina i dopina. Ciągłe uśmiechnięta mina. Jest też praca, przyuczenie. Nie na tacach, sprzeniewierzenie. Było i będzie tu ustalone. Że dobro będzie tu powielone. I się zbieram, nie ociągamy. Łodygi ścieram, dar Baronga. I systemy, katalityczne. I złożenia, spontaniczne. W dobrym słowa te uparte. W chrobrym, ramiona też i zdarte. Chore nadzieje i chore przyczyny. Raz na zawsze pozbądź się winy. Bóg Ci wybaczy jak mnie uczynił. Wszystko coś znaczy, w jednej linii. I sprawy proste, te uwielbione. I głosy doniosłe. W ramie zostawiony. Jest to czytanie i dociekanie. Jest namnażanie i uwielbianie. Wszystko na raz tutaj się zebrało. Wszystko pięknie mocną nić utkało. I te etapy, i zależności. Nie zapomnij kapy, powściągliwości. W życiu, dla życia, tak oznaczone. W ramach przeżycia uwypuklone. Jest

jedna pamięć i doskwieranie. Nie jedna zamieć, dobrego szukanie. Jesteś tu pewna swojej codzienności. Wiecznie nie zmienna, w swojej odmienności. Od świata zakurzonego. Od butów stanu brudnego. Jest jedna jesień i poczynanie. Nie zawsze jest wrzesień, słów dalsze składanie. Było i będzie to pokazane. Dobrze, jest wszędzie, dopracowane. I jestem ja i mowa ma. I moje czyny, powidła dnia. Nie bez przyczyny, nie bez litości. W ramach rodziny, nie rodzimy złości. Jest cisza, z którą dobrze posiedzieć. I mądrości o których dobrze wiedzieć. Było i jest. Będzie rodzina. Chwila, co się na nowo zaczyna. Było i jest. Będzie odpadek. Zdarzenie, nie uchronisz się od wpadek. Nawet święci grzeszyli. Nawet oczami świecili. Co dopiero my. Choć tacy dogłębnie mili. Co dopiero Ty. I nasze zaczynanie. Słowne tu się naznaczanie. Jest i było, Ciebie stworzyło. Jest i się ma. Dobra ta gra. I warto nie zazdrościć i mościć. I trzeba słów panikę, dobrze tu ugościć. Jest to drganie i odważanie. Jest ta epoka i dalsza zwłoka. Było, dobrze i miło. Będzie, oby tylko się zdarzyło. Są też chwile, tu na chwile. Są etapy, wielkie łapy. I zdarzenia, odchylenia. I mniemania, wyjdź już z cienia. Te odchyły i zburzenia. Koalicje i władze cienia. Te tak z dawna, zostawione. Notorycznie powtórzone. Jestem tutaj, i zostanę. W klubie, Panowie, Panie. Nie zgubię danego mi klucza. Hołubię. Nie warstwa krucza. I te dalsze odnowienia. I najświętsze przyzwolenia. Masz etapy, znajomości. Gratyfikację w swojej ilości. Są metody i też zgody. Są banicje i rozwody. Takie piękne i odrębne. Tak przejęte, wszystkie względne. I te chwały, odnowione. I te zwady, pokaż żonę. Było, będzie. To narzędzie. To co dobre, odnajdziesz wszędzie. Otwórz oczy, już tu jest. I życie, to prawdziwy test. Otwórz duszę, to uznane. Przyznać muszę, przekonane. Jest i było, przez narzędzie. Się zdarzyło, piękno wszędzie. Notoryczne oczekiwanie. Tragikomiczne, przekazywanie. I jak słów odgadywanie. Wynik przysłów. Odreagowanie. Myśli złe i przebiegłe. Marzenia te, dalej zbiegłe. Krucze słowa, jelenia głowa. I po co Ci człowieku ta podkowa. Racji w bród i przekonanie. Masz tu dalsze to zadanie. Odwołanie, przekonanie. To nastanie, dorastanie. Jak też trzeba i się zdarza. Po pogrzebach, syn żniwiarza. W głowie tej powykręcane. W modlitwie słowa znane. Edycje dobrze przekonane. Prymicje, na nów już uznane. Życie piękne a w nim ja. I porządność moja ta. W sensie raczej dopracowane. Co też chciałaś, zawsze znane. Było, będzie nie przestanie. Boskie narzędzie, zawsze nad ranem. Wstaję i otwieram dla Niego oczy. Daję i nikt mnie nie przeskoczy. Dla wszystkich razem i dla każdego. Przesyłam dobrą energię, zapytasz co z tego. Było i będzie to utworzone. Z dobrego trwale tutaj zrobione. Wszystko jest dla Was, żyję dla ludzi. I życie takie mi się nie znudzi. Jeśli mogę pomóc, śmiało pytajcie. Mówcie, i głośno ogłaszajcie. Jestem tu w klubie i już zostanę. Nawet jak zarobię w bitwie jakiejś ranę. Nie zdradzę Boga i czułej radości. Wszystko dla mnie, dla Niego, dla gości.

Słowo prowadzącego

Księżniczki powinny zostać w bajkach. A nie etapy, i wymagań zgrajka. A nie odpady i przyłożenia. Dostyc mamy takiego jójczenia. W dobrym dla dobrego tu odnowienie. Nie przekonasz się do złego, to przyłożenie. I kolejne słów tworzenie. I następne odnowienie. Było jest i tak zostanie. Masz tu wiarę, przekonanie. W słowach tych odkryta prawda. W głowach tych, kolonia każda. Metoda i jej dopracowywanie. Przeszkoda i się pozbywanie. Odnowa. Łagodna osnowa. Przy głodach. Jawna moja mowa. I się powiększa ciągle rodzina. I się zmienia człowieka mina. Jesteśmy tutaj, naznaczeni. Mądrzy, nie szukający winy. Jesteśmy tutaj, ciągle coś. Musi się zameldować gość. Są słowa proste i męczące. Są zdania trudne i ciągle się tłące. Jest metoda i siebie otwieranie. Nie tonąc w przeszkodach, takie zdawanie. Było jest i tak

zostanie. W dobrej myśli, przyrzekanie. Było jest i odnowienie. W należności, to życzenie. Tak zostajemy, lepsi się stajemy. Tak oddajemy, i nie przestaniemy. Zostań z nami, i tak się tu wspinaj. Jesteśmy przecież, jak wielka rodzina.

Wiersz prowadzącego

Odnowienie
Przedawnienie

Masz metodę
I istnienie

Co z nią zrobisz
Co jej dasz

Wyznacznikiem
Jest uśmiechnięta twarz

Wacław (38l.) – 21

Jak widzicie, jestem księdzem. Czasem chodzę po kołędzie. Jak wierzycie, tu pomogę. Ale sam sobie, i drobne na drogę. Zagubiony byłem bardzo. I upadłem bardzo twardo. Się ziściłem, odmieniłem. Nie jestem już tym, kim byłem. A byłem zły, pomimo stanu. Kapłańskiego, wyliczano. Ile razy kochankę miałem. I ile w karty przegrałem. Alkohol też nie pomagał. Lubiałem wino. Podobno nie zdrada. Ale jak się zbyt często używa, to alkohol się z człowieka naigrywa. Aż dnia pewnego, do czasu którego, błądziłem, się urodziłem. Nagle, nawet nie wiem co zrobiłem. Coś mnie natchnęło. Ta boska siła. Coś odetchnęło. Ta, która mnie wciąż kusiła. Sprawa, i zdadne wartości. Historie i możliwości. To wszystko otacza człowieka. I sprawia. Że jest kaleka. W zależności i ciemnej obcości. W odrodzeniu i jednym skinieniu. Staje się apolityczne. Nadaje właściwości magiczne. Co komu, się tutaj opłaca. Z zagonu, nie jeden nagi wraca. I kolizyjność antypoślizgowości. I przemierzanie drogi do inności. Mnie się udało. Przejrzałem na oczy. Jestem tu cały. Nic nie przeskoczy. Jestem oddany i przekazany. W chwili i zgiełku, tak dokazany. Wszystko jest po coś. I klub pomaga. Dla tych, którzy wiedzą co to rozwaga. Jest jednym słowem i jednym czynem. Proszę o więcej, już znam przyczynę. Jestem tu cały. W zgraniu i sprawie. Jestem odnową, co tonie w kawie. A nie w alkoholu i innych skłonnościach. Dotrzymanie obietnicy. A nie w z Bogiem złościach. Wszystko jest tutaj, jawne, otwarte. Odpowiedzialności, a nie słowa ciągle zdarte. Jesteśmy tu tacy, jesteśmy tu znani. Chwila po chwili. Tak odkrywani. Grzmot po kołędzie, i wszystko w jednym rzędzie. To odnowienie, ktoś sukno przędzie. Było i jest. Tak odkrywane. Życie to test, wszystko jest znane. I te konkluzje, pod mur oparte. Życie wydłużę. Uśmiechu warto. Zdania i zwrotki, następne przewrotki. Kęsy i zgryzy. Do analizy. Sprawy te pełne, raczej wydane. Okoliczności, dobrze poznane. W chwilach słabości, Bóg mi pomaga. W przynależności, lepsza rozwaga. I te melodie, tak dobrze znane. Zdania i słowa. Lepiej poznane. Mam tu siebie, i moich parafian.

Mam nadzieję, i pełen stan. Wszystko się składa, nie zaniedbuje. Chmurę układa. Drugiemu wtóruje. Gracja i smyk, wariat dobrany. Słyszę ten syk. Na dobre nie znany. I przykład z przykładem tu się układa, co by nie było, najgorsza zwada. I jesteśmy tu cali. Odmienieni, doskonali. I jesteśmy tu w grupie, jak w odmiennej chałupie. Gdzie unosi się zapach boskości. Stworzenia i efekt pożądliwości. Do spraw, które rację mają. Bez braw, one humoru nie poprawiają. I gaf, one karty rozdają. Pif-paf, zdanie, kategorię uznają. Było jak było i się zmieniło. Zdanie po zdaniu. W efekcie ilość. Kategorie i dalsze przeinaczania. Rozbawianie i sztuka przetrwania. Komu złóg i narzędzie. Masz odpowiedź, wszystko wszędzie. Masz nowinę i przyczynę. Uśmiech i pokaż swoją minę. W racji tu jest to ukryte. W nacji, wszystkie gruszki skryte. Chwilo pływ, tak me narzędzie. Widać dym, nie będzie odnowienia wszędzie. Jesteś cały, przekonany. Medaliony no i bramy. Jesteś cały tutaj nowy. Nie wbijaj sobie głupot do głowy. Są historie, przytoczone. Monitory, tu też tłone. Chwile, zgryzy i nadgryzy. Nacje, stacje i wakacje. Było, będzie, ponowione. Takie historie, nadwątlone. Takie zdarzenia, kupa zupy. I umysł cały zatruty. W zgodzie, znoju i podboju. W akcji, stacji i wakacji. Stan ten tu uodporniony. Chwili, i kolejne zgony. Mamy czas tu i refleksję. Notoryczną autosugestię. Mamy mowę, odebraną. I sprawioną, wielką bramą. Czas i efekt odebrania. Grupa krwi i poszukiwania. Zasnuta droga i kolejna przeszkoda. W efekcie, masz kapcie na nogach. Grunt to efekt. I możliwość. Znany defekt, pożądliwość. I etapy, zaognione. Te przypadki nadwątlone. W nacji, stacji, bez wakacji. W grupie, trupie, w koligacji. Się odbywa i przemienia. Komuś zbywa. Sługa cienia. I te stany lapidarne. I konszachty, konfucjalne. I efekty zdatnych przejść. Monopole dalszych zejść. Jest epoka i wydatki. Są nie do przejścia kładki. I odmowy postanowień. Zawsze, swoje, to jest zdrowiej. Kontakt, sedno, i epoki. Zdefraudowane moje zwłoki. Przeganiane transmutacje. I wydane koligacje. W sekcie, spocie i obrocie. Masz potęgę, tu na płocie. W sprawie tej już ostatniej. Odpowiednie, nie przydatne. Słowo skrywa się nocami. Nie znajdziesz go ze sprawcami. Słowo oddaje swe ambicje. Dostosowane. Amunicję. Jest też kruk co wiatrem wieje. Są posępne, i nadzieję. Wszystko pięknie, tak donosi. O dodatek raczej nie prosi. W głowie tylko te ambicje. Gdy zobaczysz, wszystko śliczne. Gdy spróbujesz, posiekane. I w odmianie odegrane. Jest gratulacja i menfistacja. Jest odmiana, sprawowana. Te odchyły, całkiem różne. Naleciałości te podrózne. W grochu siła charakteru. Włochów, oddziela od steru. W gracji tej też pochowane. Odmienione, nie szukane. Ile trzeba sił i środków. Odnotowań i przymrozków. Ile wikt, przekazania. Spraw, osika, nakazana. W gracji śpiwór ten ujęty. W nacji, będzie już ściągnięty. I te próżne ponaglenia. Tak podrózne, nadwątlone. Było, będzie, czas pokaże. Czy ktoś zgadnie, czas pokaże. Było jest i przyrodzenie. Nowe na świecie, ja, istnienie. Jestem między Wami cały. Tu zostanę, zagorzały. Jestem nowo narodzony. Nigdy więcej, czyjejs żony. Jestem księdzem i zostanę. W dobrym, taki, tu nad ranem. Zawsze zwiewny i porządny. Przenajświętszy, z Bogiem zgodny. Efekt, kart, domina. I się racja rozpoczyna. W pakcie z tym, lub tamtym. Wiem co dobre, dobre żarty. Te łagodne słowa modne. Te odmiany, przekonany. Jestem tu i już zostanę. Będzie, to się budzi nad ranem. Jest osnowa i łagodność. Moja mowa i przechodność. Są efekty dobrze znane. I nadzieje tu uznane. Nie krytykujcie tylko współczujcie. Tak pomagajcie, a nie nabierajcie. Woda jest tu dla każdego. A ja nie wrócę do niczego. Teraz mam wszystko i tak zostanie. Jest Bóg i wiary posiadanie. Nie mówcie, nie wiem, i nie rozumiem. Tylko, dziękuję. Życie wciąż umiem. Bo to życie jest tu dla Was zostawione. To przeżycie będzie udowodnione. Jestem tu z Wami i już zostanę. Należność a nie rozgrzebuje ranę. Wszystko jest pięknie i jak należy.

Sprawy pokrętne, kto, dokąd bieży. I się nachylam nad błogostanem. Kolizję wylań. Tutaj zostanę.

Słowo prowadzącego

Niedotrzymanie ślubów rzecz straszna. Ale poprawa, już nie rubaszna. Ale oddanie i powierzenie. Bogu, i masz nowe istnienie. Zawsze można zawrócić ze złej drogi. Na dobry bok się obrócić, nie schody. Tylko sens tak uchwycony. Zależność i wiesz po co biją dzwony. Jesteś tu jeden. Jest pomysłów siedem. Jesteś spragniony. Tak wyposzczony. Ciszy ducha i podskoczenia. To udobrucha. Efekt jelenia. Wszystko tu skwierczy i się naznacza. Po pierwsze, najważniejsza, dla ludzi praca. Po drugie trzymanie się zasad i opatrunków. W łodzi ratunkowej nie znajdziesz ratunku. Jest sprawa, słowa i ponaglanie. Jest odmiana i na nich czekanie. W dobrym stanie, odnotowanie. W dobrym guście, tu na chruście. Zdarza się odchył i wątpliwości. Ale masz wiarę i wszystkie kości. Zdarza się słów, przyrzeczeń łamanie. Oby nie. Bóg jest na pierwszym planie. I test, który mamy do zaliczenia. I fest, powód do zbawienia. Kontest, sprawy, urozmaicenie. Masz przeżycie. I odhaczenie. Kolejnej chwili, kolejnego taktu. To nie jest tak, że życie bez kontaktu. To nie jest tak, że nie posprzątane. Jesteś z nami, oklaski uznane.

Wiersz prowadzącego

Odchył, zgranie
Dostosowanie

Masz marzenie
Ponaglanie

Było pięknie
Będzie lepiej

Dobry po ramieniu
Klepie

ZAMKNIĘCIE SPOTKANIA

Słowa prowadzącego na zakończenie

Pięknie było Was tu gościć. Spędzić chwilę i się mościć. Dowiedzieć się tyle dobrego. Przynależeć. Wiele masz z tego. Współzależność. I masz odkrywanie. To tak piękne, zaczynanie. Każdy z Was, to historia. Od osobna, trajektoria. To nie koniec. Przyszły miesiąc. I kolejne, musze przysiąc. To spotkanie, ponaglanie. Oddalenie, przeznaczenie. Spotkamy się w większym gronie. Ktoś dołączy. Świat ten płonie. Kolejny, co się narodził na nowo. Nie chwiejny i nie anonimowo. Wszystko widać, drzwi otwarte. Zapraszamy, słowa zdarte. Można porzucić i nie zwariować. A nie się za złem chować. Wszystko tutaj, tak złożone. Permanentnie, odgadnione. Wszystko pięknie tu utkane. Przez wielu tak poszukiwane. Jesteśmy tu dla Was i na Was czekamy. Moment oddechu. Zły ciągle łapany. Moment bezdechu, tak odnowiony.

Czas z nami to nie czas stracony. Wszystko na raz tu się uśmiecha. Życie, i masz kolejną pociechę. Tydzień ducha i udowadnianie. Życie i ciągłe staranie. Masz tu uśmiech na zachętę. Przyjdź, popatrz, a dostaniesz więcej. Zatrzymaj się i odnow, na nowo. Poznasz znak, będzie kolorowo. Życia smak, tak wyjątkowo. Szkoda drapak, na fioletowo. Jest tu mądrość, szczęście wreszcie. Dołącz do klubu, tu, nareszcie.

Wszystko znane
Rozpoznane
Wszystko piękne
Nie pokrętnie
Jedno słowo
Kolorowo
Jeden uśmiech
Tu na nowo

To dla Ciebie ta opowieść
To Ty prawdę musisz dowieść
Czy masz sens między wierszami
Czy masz Życie, między istnieniami
Otul się i tu przygarnij
Odrodzenie a nie marni

Przeciążenie nie dla Ciebie
Abyś nie skończył w ducha biedzie

To dla Ciebie, miejsce, czas
Zapraszamy, a poznasz nas

W nowym życiu i spojrzeniu
W świata tego, tym złoceniu



Spis obrazów:

Grafika ze strony tytułowej: Grafika Marcina z Fryszaka, ŻArtowniś 9.

Wiersz ze wstępu. Marcin z Fryszaka, Na spotkanie.

Obraz końcowy: Marcin z Fryszaka, [i](#).



Marcin z Fryszaka

ur. 2 grudnia 1986 – obecnie

Uzależniony od życia. Twierdzi, że powietrzem duszy się nie nakarmi. Autor czterech 14-częściowych cykli. Czwarty nosi tytuł „Prawda która wyzwala”. Książki Marcina można przeczytać za darmo w internecie. Są dostępne na stronie internetowej: wilusz.org

Czwarty cykl to kolejna porcja opowiadań mistycznych. Oraz trzy tomiki wierszy, „Mowa mistrza”, „Wspólna jazda” i „Warszawskie zbitki”. Ciekawą pozycją są też dialogi filmowe „Chodź, zrobimy film”. Na papierze, także pokazują się z niezwykle atrakcyjnej strony.

Każdy kto szuka. Każdy kto pragnie. Na cztery
łapy, nawet z wysoka spadnie.

Kontakt z Marcinem z Frysztaka:
szulif@gmail.com

Szanowny Wydawco,

Jeśli masz chęć wydać „Klub” w wersji papierowej – drukuj śmiało!

Jako autor zachęcam do powielania, kopiowania i wydawania „Klubu” na wszystkie możliwe sposoby.

Proszę tylko o zachowanie zgodności z oryginałem.

„Klub” każdy może wydrukować i rozpowszechnić – dzieląc się wolnością.

Nie oczekuje wynagrodzenia, czy procentów od sprzedanych egzemplarzy. Będę się cieszył jeśli część zysków, które uzyskasz ze sprzedaży „Klubu”, przekażesz na cele charytatywne.

Nie potrzebujesz dodatkowych zgód, pozwoleń, czy umów.

Chcesz wydać „Klub ludzi żywych”? To do dzieła!



Przyjaciele,

Niezwykle istotnym jest, aby „Klub” był w całości dostępny za darmo w internecie. Kopiujcie go z jednego serwisu z ebookami na kolejne. Ułatwiajcie dostęp do „Klubu”. Udostępniajcie go bez pobierania opłat. Niech zyska nowe, elektroniczne życie. Niech karmi otwarte umysły tych, którzy porzucili papierowe wydania na rzecz cyfrowego świata.

